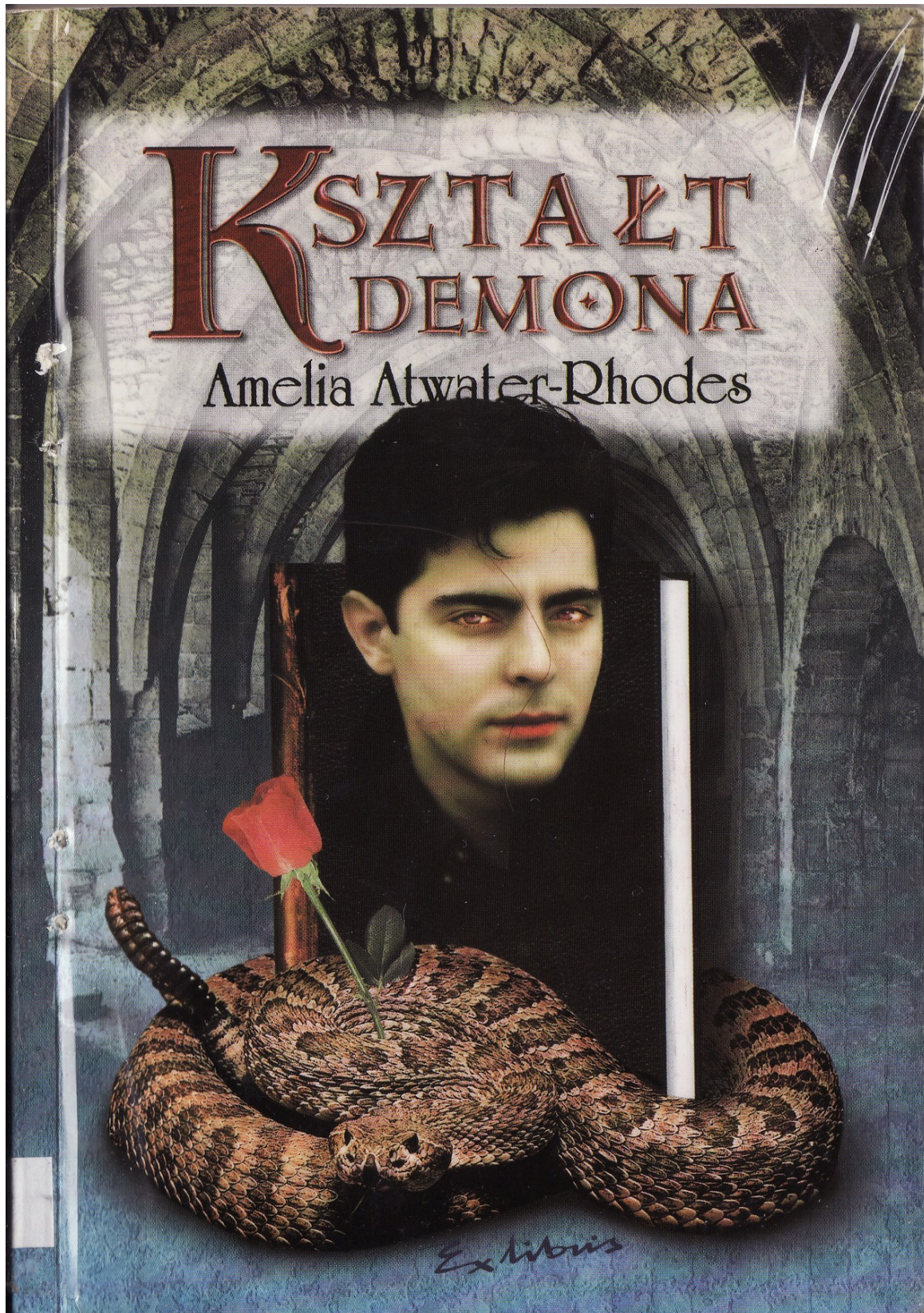


KSZTALT DEMONA

Amelia Atwater-Rhodes



Amelia Atwater-Rhodes
Kształt demona

Przełożył Wojciech Usakiewicz

Tytuł oryginału DEMON IN MY VIEW
Copyright © 2000 by Amelia Atwater-Rhodes

Dedykowane Jessice Guenther, która jest dla mnie podporą w ciężkich czasach, źródłem inspiracji i jedną z największych wielbicielek Aubreya.

Dziękuję także wszystkim, którzy mi pomogli: Sarah Lancaster, Sarze Keleher, Andrei Brodeur i Carolyn Barnes za wsparcie i przyjaźń, mojej siostrze Rachel za wielogodzinne szperanie w tomikach poetyckich, Rickowi Ballardowi i Steve'owi Wengrovitzowi za pomoc w opracowaniu tekstu oraz Natashy Rorrer i Nathanowi Plummerowi za cierpliwe wysłuchiwanie moich narzekań i poddawanie różnych sugestii. Jeśli kogoś pominęłam, dziękuję mu również. Bez was wszystkich nigdy nie osiągnęłabym tego, co osiągnęłam.

W samotności

Od lat dziecięcych zawsze byłem
Inny niż wszyscy - i patrzyłem
Nie tam, gdzie wszyscy - miałem swoje,
Nieznane innym smutków zdroje -
I nie czerpałem z ich krynicy
Uczuć - nie tak, jak śmiertelnicy
Radością tchnąłem i zapalem -
A co kochałem - sam kochałem -
To wtedy - nim w burzliwe życie
Zdażyłem wejść - powstała skrycie
Z dna wszelkich złych i dobrych dążeń
Ta tajemnica, co mnie wiąże -
Ze strumienia lub potoku -
Z urwistego góry stoku -
Z kręgu słońca, gdy w jesieni
Blednie złocisty blask promieni -
Z błyskawicy ostrym końcem
Drzewo obok mnie rażącej -
Z burzy, gromów, ziemi drżenia -
Z chmury - która u sklepienia
Niebieskiego zawieszona -
Miała dla mnie kształt demona

Edgar Allan Poe

Przełożył Wojciech Usakiewicz

prolog

Noc jest przesycona tajemniczością. Nawet kiedy księżyc świeci najjaśniej, tajemnice kryją się wszędzie. A potem wstaje słońce i jego promienie malują tyle cieni, że dzień jest znacznie bardziej łądzący niż cała ukryta prawda nocy.

Żyłam tym złudzeniem przez większą część życia, ale nigdy do niego nie należałam. Przed urodzeniem zbyt długo istniałam zawieszona między nicością a życiem i nawet teraz wciąż słyszę szepty nocy. Mocna lina trzyma mnie po ciemnej stronie świata, z dala od światła.

rozdział I

Czarna zasłonę snu rozerwało zawodzenie jakiegoś piosenkarza, dochodzące z radiobudzika. Jessica jęknęła i uciszyła go gniewnym plaśnięciem, a potem po omacku zaczęła szukać wyłącznika. Ciemnoczerwone, zmieniające odcień światło lampki solnej wystarczyło, by mogła sprawdzić godzinę.

Siódma. Czerwone cyfry żarzyły się sadystycznie. Zakłęła. Znowu przespała zaledwie dwie godziny, jak mimo to udawało jej się trwać w świecie przytomnych ludzi, było zagadką. W każdym razie zawlokła się pod prysznic, a tam zimna woda dokończyła tego, co rozpoczął budzik.

Zostało jeszcze tylko sto osiemdziesiąt dni szkoły, pomyślała, szykując się do rozpoczęcia ostatniego roku w Ramsa High School. Ubrała się błyskawicznie i w pośpiechu zarzuciła na ramię plecak, by sprintem dobiec na przystanek autobusowy. Śniadanie? Płonne marzenie.

Ramsa High School, co za uroczy kawałek piekła, pomyślała, gdy autobus zatrzymał się przed szkołą, leszcze rok i uwolnisz się od niego raz na zawsze. Tylko ta myśl mogła rano skłonić Jessicę do opuszczenia łóżka. Jeśli zaliczy ostatni rok, nigdy więcej nie dostanie się w macki Ramsa High School.

Mieszkała w Ramsa, odkąd skończyła dwanaście lat, dawno już więc przekonała się, że inni uczniowie nigdy jej nie zaakceptują. Niewielu okazywało jej otwartą wrogość, ale o żadnym nie powiedziałyby też, że odnosi się do niej ciepło i przyjaźnie.

Zbliżając się do budynku, Jessica miała przykrą świadomość tego, jak wielu uczniów idzie grupkami. Znała tych ludzi od pięciu lat, ale wydawało się to nie mieć znaczenia, gdy ją mijali bez słowa. Dostrzegła nawet, że dwie dziewczyny zatrzymały na niej wzrok, jedna szepnęła coś do drugiej, a potem obie szybko się usunęły, jakby mogła im w czymś zaszkodzić.

Chłopak z najstarszej klasy, którego znała od pierwszego dnia pobytu w szkole, na jej widok zrobił znak krzyża. Kusilo ją, żeby przestraszyć go jakąś satanistyczną inkantacją, bo już dawno z niezrozumiałego dla niej powodu uznał ją za wiedźmę. Od czasu do czasu z przekory lub po prostu dla zabicia nudy podsycala w nim to przekonanie.

Sama myśl była w pewnym sensie zabawna. Jedyne czarownice, jakie znała, żyły w zamkniętym świecie powieści, pisywanych przez nią od kilku lat. Któraś z nich mogłaby spokojnie przededefilować przed tym idiotą, a on na pewno nie zgadłby, kogo ma przed sobą. Wiedźmy Jessiki były mocno ucłowieczone i z zachowania, i z wyglądu.

Jeszcze śmieszniejsze było jednak to, że jej tradycyjny wróg trzymał egzemplarz książki „Tygrys, tygrys” Ash Night. Jessica była ciekawa, jak zareagowałby, gdyby dowiedział się, że ten zakup wkrótce przyniesie jej tantiemy.

Pomysł na książkę wpadł jej do głowy przed kilkoma laty, gdy razem z Anne odwiedzały jedną z jej dawnych koleżanek w Concord, w stanie Massachusetts. Prawie cały weekend spędziła wtedy zamknięta w pokoju i w końcu tamte ciężko przepracowane godziny zaprocentowały.

W klasie Jessica usiadła na końcu, sama jak zawsze. W milczeniu czekała na sprawdzenie listy. Nauczycielka była młoda, Jessica jeszcze jej nie znała. Nazwisko, wypisane na tablicy, zostało skwitowane przez uczniów kilkoma parsknięciami. Kate Katherine, nauczycielka szkoły średniej,

musiała mieć niezdrowych rodziców. Z drugiej strony strony jej imię i nazwisko były prawdopodobnie łatwiejsze do zapamiętania niż „Jessica Ashley Allodola”.

- Jessica Allodola? - wyczytała pani Katherine, jakby w odpowiedzi na myśli Jessiki.

- Jestem - odpowiedziała machinalnie. Nauczycielka postawiła znaczek w dzienniku i przeszła do następnego nazwiska.

Tymczasem w uszach Jessiki wciąż brzmiały słowa Anne, jej przybranej matki.

- Jutro jest pierwszy dzień nowego roku szkolnego, Jessie. Jeśli możesz, postaraj się przynajmniej nie trafić od razu do dyrektora. Zrób to ten jeden raz.

- Nie nazywaj mnie Jessie - odparła.

- Postaraj się, Jessico - poprosiła Anne. - Może dla mnie?

- Nie jesteś moją matką. Nie dyktuj mi, co mam robić.

- Nie masz nikogo, kto byłby dla ciebie matką bardziej niż ja! - odburknęła Anne, straciwszy cierpliwość.

To zapiekło. Jessica z godnością poszła do swojego pokoju, mamrocząc pod nosem:

- Moja prawdziwa matka była przynajmniej na tyle bystra, że zawczasu się mnie pozbyła.

Raptownie odzyskała poczucie rzeczywistości i zaczęła się z goryczą zastanawiać, czy Anne czuje się pokrzywdzona przez los z powodu adoptowania takiego dziecka jak ona. Te ponure rozmyślenia przerwała jej ładna dziewczynka z kasztanowymi włosami, która nieśmiało weszła do klasy.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - Jestem nowa w szkole i trochę się zgubiłam. -

Przedstawiła się jako Caryn Rashida. Pani Katherine odnalazła jej nazwisko na liście i skinęła głową.

Caryn rozejrzała się w poszukiwaniu wolnego miejsca. Jedno z nich znajdowało się akurat obok Jessiki. Gdy jej wzrok padł na Jessicę, zawahała się jednak, jakby nagle zapragnęła usiąść gdzie indziej. Jessiki to nie zdziwiło. Wszyscy mieszkańcy Ramsy zdawali się jej unikać niemal podświadomie.

Ale Caryn podjęła decyzję i zdecydowanym krokiem przemierzyła klasę. Wyciągnęła rękę do Jessiki.

- Cześć, jestem Caryn Rashida. - Odrobinę zająknęła się przy wymawianiu nazwiska. - Dlaczego siedzisz tutaj sama?

- Bo tak chcę - odparła chłodno Jessica, kierując spojrzenie szmaragdowych oczu prosto w bładoniebieskie oczy Caryn. Ta wytrzymała je nawet nieco dłużej niż inni, ale w końcu odwróciła wzrok.

Jessica z irytacją odnotowała skrępowanie dziewczyny i jej postanowienie, by mimo to podjąć próbę. Nie życzyła sobie znalezienia się jak bezdomne dziecko pod opiekuńczymi skrzydłami nowej. Niechęć umiała zrozumieć, litości nie cierpiała.

- Nie chciałabyś mieć towarzystwa? - spytała Caryn trochę mniej natarczywym, lecz przyjaznym tonem.

Ignorując wysiłki Caryn, by nawiązać rozmowę, Jessica wyciągnęła ołówek i zaczęła rysować.

- No, skoro tak... Chyba lepiej będzie, jeśli zostawię cię samą - powiedziała nowa przytłumionym głosem. Przeniosła się do innego stolika. Jessica nadal rysowała, nie zwracając uwagi na Caryn i nauczycielkę, która monotonnym głosem informowała o przydzielaniu klódek z zamkiem szyfrowym.

Pani Katherine poprosiła Caryn o pomoc, a gdy nowa, skończywszy, przechodziła obok stolika Jessiki, na chwilę przystanęła. Jessica ponuro pomyślała o jej natręctwie.

- Nigdy nie umiałam się z tym obchodzić - mruknęła Caryn, bezradnie obracając kłódkę w dłoniach. Nastawiła kolejno chyba dziesięć różnych kombinacji, ale bez skutku. - Może jest zepsuta... Spróbujesz?

Jessica wyjęła kłódkę z rąk Caryn i w sekundę ją otworzyła.

- Lepiej, żebyś nie musiała za często używać jej w tym roku.

- Jak to w ogóle działa? - Caryn roześmiała się z własnej nieudolności.

- Sama do tego dojdź. - Jessica zamknęła kłódkę i odrzuciła ją nowej.

- Co ja ci takiego zrobiłam? - Caryn w końcu skapitulowała. Jessica nie zdziwiłaby się nawet, gdyby zobaczyła łzy w jej oczach. - Dlaczego jesteś dla mnie taka niemiła?

- Bo taka już jestem - odpaliła Jessica, po czym z trzaskiem zamknęła i odłożyła notatnik. - Musisz się do tego przyzwyczaić.

Odwróciła się plecami do Caryn i ruszyła za innymi, pani Katherine prowadziła już bowiem klasę do szafek. Do końca dnia nowa nie próbowała nawiązać z nią rozmowy. Nikt inny też nie. Poza przybyciem Caryn Właściwie nic się nie zmieniło.

rozdział II

- Jak tam pierwszy dzień w szkole? - spytała natychmiast matka, gdy Caryn weszła do kuchni.

Hasana Rashida była pulchną, atrakcyjną kobietą z krótko przyciętymi włosami w intensywnym odcieniu brązu, nadającymi jej poważny, lecz korzystny wygląd. Niewątpliwie zmęczył ją dzień spędzony w księgarni, którą od niedawna kierowała, Caryn postanowiła więc oszczędzić jej szczegółów lodowatego przyjęcia, jakie spotkało ją tego ranka,

- Nie było najgorzej - powiedziała, wyszukując łyżkę w szufladzie kredensu, aby nałożyć sobie porcję lodów.

Wspomnienie Jessiki wciąż ją niepokoiło. Miała ona w aurze coś takiego, czego Caryn nie umiała nazwać... coś ciemniejszego i bardziej ponurego niż inni. W pierwszej chwili omal nie powstrzymało jej to przed podejściem. No i już po pierwszym dniu przekonała się, że również inni uczniowie trzymają się od Jessiki z daleka.

To, naturalnie, było logiczne. Caryn nie znalazłaby się w tym mieście, gdyby Jessica była normalną uczennicą szkoły średniej.

Wbrew swemu skrępowaniu próbowała jednak zbliżyć się do Jessiki, właściwie bardziej dlatego, że wyczuwała jej osamotnienie, niż dlatego, że została o to poproszona.

- Gdzie jest Dominique? - spytała pod wpływem tych rozmyślań.

Hasana westchnęła.

- Wyszła, bo ma jakiś kłopot z córkami, ale niedługo powinna wrócić.

Dominique Vida należała do nielicznych osób, które potrafiły przyprawić Caryn o ciarki już samym wejściem do pokoju. Przewodziła najstarszemu żyjącemu klanowi czarownic i miała wielką moc. To właśnie ona wyszukali adres Jessiki i skierowała Caryn z Hasaną do tego miasta, po czym w niecałe dwa tygodnie znalazła dla nich dom, a dla Hasany również pracę.

Wbrew swej mocy, a może właśnie dzięki niej Dominique Vida zachowywała lodowaty chłód w niemal każdej sytuacji. Zresztą musiała: była łowczynią wampirów. Nie mogła pozwolić, by uczucia wzbudziły w niej wahanie podczas walki.

Caryn odmówiłaby, gdyby ktokolwiek inny poprosił ją o sprowadzenie się do tego miasta, gdzie ledwie mogła oddychać, przytłoczona aurą wampirów. Ale Dominique władała wszystkimi czterema klanami czarownic, w tym rodem Smoke, do którego należała Caryn.

Tylko Dominique mogła nakazać Caryn odwiedzenie siedliska wampirów, a gdyby się temu nie podporządkowała, groziłaby jej utrata tytułu czarownicy. Jessica sprawiała wrażenie skrajnie nietowarzystkiej, ale przynajmniej obserwowanie jej nie wydawało się niebezpieczne.

Hasana, której myśli podążały tym samym torem, spytała:

- Czy poznałaś Jessicę?

- Tak. Znienawidziła mnie od pierwszego wejrzenia - odrzekła posępnie Caryn. - Ale zważywszy na to, jak jest traktowana, wcale mnie to nie dziwi.

Caryn była wstrząśnięta tym, w jaki sposób koledzy z klasy odnoszą się do Jessiki: zupełnie jakby

była jadowitym pająkiem. Jeden z nich, atletyczny chłopak, który kilka minut wcześniej próbował flirtować z Caryn, nazwał Jessicę czarownicą. Caryn musiała ugryźć się w język, żeby nie wszcząć kłótni. Jessice dalej było do zostania czarownicą niż temu oszczercy.

Zerknęła do miseczki, ale straciła już apetyt. Lody powoli topniały.

rozdział III

Anne przystąpiła do ataku natychmiast po wejściu Jessiki do domu.

- Spóźniłaś się.

- Przepraszam. Kochają mnie tak bardzo, że nie chcieli się ze mną rozstać - odparła zjadliwie.

- Jessico... w pierwszym dniu szkoły?

Z głosu Anne przebijało głębokie rozczarowanie.

- Naucz się sztuki sarkazmu - poradziła Jessica. - Musiałam wyładować nadmiar energii, więc po drodze do domu przeszłam się po lesie.

- Dzięki Bogu. - Anne uśmiechnęła się i zaczęła wypełniać formularze, które przysłano pocztą elektroniczną z Ramsa High School. Zapadło krępujące milczenie. - Było coś ciekawego w szkole? - spytała w końcu, chociaż Jessica widziała, że myślami przybrana matka jest gdzie indziej.

- Nie - odparła beznamiętnie, szukając po całym plecaku listu, który jeden z nauczycieli przesała za jej pośrednictwem rodzicom. Wreszcie znalazła i podała go Anne.

Przebiegłszy wzrokiem po kartce, Anne spytała:

- Jak nauczyciele?

- W porządku.

- To dobrze.

Jak zwykle ich rozmowa była bardziej konwenansem niż metodą komunikowania się. Anne i Jessica dawno już pojęły, że właściwie nic ich nie łączy, dlatego miały bardzo małą szansę szczerze porozmawiać o czymkolwiek. Czasem jedna z nich zaczynała drugiej słuchać, ale w takiej sytuacji zazwyczaj dochodziło do sprzeczki.

Znowu zapadło milczenie.

- Idę do siebie - oznajmiła w końcu Jessica. Zostawiła plecak na kanapie i po schodach wspięła się do jaskini, którą stworzyła dla swoich potrzeb.

Okna ze spuszczoneymi żaluzjami były dodatkowo zasłonięte grubymi, czarnymi kotarami. Spod kotar sączył się nikły promyk, jedyne źródło światła w tej chwili.

Łóżko, a właściwie materac na ramie z kółkami, stało wepchnięte w sam róg. Prześcieradła i kołdra były czarne, podobnie jak wszystkie poduszki z wyjątkiem jednej. Ta ostatnia, uszyta ze sztucznego zamszu, miała odcień ciemnego fioletu. Anne kupiła ją Jessice przed kilkoma laty, gdy jeszcze próbowała wpływać na upodobania przybranej córki. Oprócz tej poduszki i ciemnoczerwonej lampki solnej w pokoju znajdowało się niewiele akcentów kolorystycznych urozmaicających czerni.

Laptop i drukarka błyszcząły w mrocznym otoczeniu. Jedno i drugie stało na czarnym drewnianym biurku wśród bezładnie porzuczanych dyskietek. Komputer był jedną z kilku rzeczy, o które Jessica naprawdę dbała. Właśnie tu, w mrocznej niszy, którą sobie stworzyła, fabrykowała powieści, stanowiące dla niej ucieczkę od świata, odkąd przeprowadziła się do Ramsy.

Dwadzieścia dziewięć wydruków książek, napisanych przez nią w ciągu ostatnich pięciu lat, brązowe koperty z umowami wydawniczymi na dwie spośród nich i kilka egzemplarzy opublikowanej

już książki "Tygrys, tygrys" wyczerpywały listę nieczarnych przedmiotów w pokoju.

Minęły zaledwie dwa lata, odkąd zaczęła szukać wydawcy. Aż trudno jej było uwierzyć w to, jak szybko potoczyły się potem sprawy. Właśnie przed tygodniem ukazała się pod pseudonimem Ash Night jej debiutancka powieść „Tygrys, tygrys”. Następna, „Ciemny płomień”, leżała na biurku redaktorki i czekała na uwagi.

Jessica opadła na łóżko i wlepiła wzrok w sufit. Czasem pomysły na książki przychodziły jej do głowy, gdy leżała właśnie tak jak teraz i wpatrywała się w nicłość, zwykle jednak nawiedzały ją we śnie. Nawet wtedy, gdy pisała, była w stanie podobnym do snu, niezrozumiałym dla jej umysłu na jawie. Nigdy do końca nie wiedziała, co dzieje się w tych kilku powieściach, nad którymi pracowała jednocześnie w danym okresie. Nauczyła się jednak nie czytać brudnopisu przed skończeniem. Raz zdarzyło jej się odejść od tego zwyczaju i natychmiast strumień słów wysechł. To była jedyna książka, której nie znosiła. Sceny napisane po przeczytaniu części wydawały jej się wymuszone i sztuczne. Obmyślanie ich stanowiło istną mękę.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zasypia, zbudziło ją dopiero pukanie Anne.

- Jessico?

- Czego? - spytała zmęczonym głosem.

- Czas na obiad. Zejdiesz na dół?

Dziewczyna jeszcze na chwilę zamknęła oczy, a potem wstała i włączyła komputer.

- Nie jestem głodna - odrzyknęła. - Nie przejmuj się mną, zjedz sama.

- Jessico...

- Zjem później, Anne - ucięła. Normalnie usiadłaby z Anne do obiadu, żeby zachować pozory rodzinnych stosunków. Ale gdy była w nastroju do pisania, było to silniejsze niż pragnienie znalezienia wspólnego języka z przybraną matką.

rozdział IV

Nie minęło nawet pięć minut i Jessica przebiegała palcami po klawiaturze, starając się nadażyć za rozbudzoną wyobraźnią. Pisała całą noc. Dopiero o świcie potok słów się zatrzymał.

Wyczerpana zgasiła komputer, wstała, żeby rozprostować kości, zwała się na łóżko i zapadła w sen pełen koszmarów.

Jazlyn opadła na kolana, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. W głowie czuła pulsujący ból, a jej organizm próbował bronić się przed tą dziwną krwią, która zaczynała wypełniać jej żyły i tętnice.

Znała to doznanie. Raz już je miała, tego dnia, gdy umarła, przed wieloma laty. Wtedy nawet tak bardzo to nie bolało. Umieranie nie bolało.

Umieranie nie bolało...

Dlaczego więc tak bardzo bolał powrót do życia?

Zrobiło jej się czarno przed oczami, gdy pierwszy raz od trzydziestu lat poczuła skurcz serca. Z wielkim trudem zaczerpnęła tchu.

Odzwyczajone od pracy serce biło nierównym rytmem. Ciągły dopływ tlenu do płuc powodował nieznośne palenie, miała wrażenie, że poparzyła sobie całe gardło. Każdemu wdechowi towarzyszył bolesny skurcz mięśni klatki piersiowej.

Wreszcie osiągnęła cudowną nieświadomość.

Jessica zbudziła się, spazmatycznie chwytając ustami powietrze.

Ta sama wizja pojawiała się w jej snach od lat, wciąż jednak nie mogła się do niej przyzwyczaić. Ból był zawsze taki prawdziwy.

Włączyła lampkę i poddała się kojącemu działaniu ciemnoczerwonego światła. Budzik pokazywał szóstą trzynaście. Choć od jej zaśnięcia minęła niecała godzina, nie czuła się już wyczerpana. Ta senna wizja jak zwykle uwolniła ją od zmęczenia.

Wzięła prysznic, po czym narzuciwszy coś na siebie, stanęła przed wysokim lustrem w łazience. Dobrze wiedziała, że ciała i twarzy można jej tylko pozazdrościć. Miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, smukłą, lecz nie kościstą sylwetkę i ładnie zarysowane mięśnie, mimo że rzadko zdarzało jej się ćwiczyć. Jasnej karnacji sprzyjała jej awersja do słonecznego światła. W odróżnieniu od wielu rówieśniczek Jessica zawsze miała gładką cerę. Długie, czarne włosy kłębiły się jej wokół twarzy z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi, pełnymi wargami i wyrazistymi, zielonymi oczami.

Mimo atrakcyjnego wyglądu Jessica ani razu nie była na randce. Czasem nawet ją to martwiło, zwykle jednak musiała dawać sobie radę ze znacznie bardziej trywialnymi odzywkami niż z chłodnym dystansem chłopców z jej klasy.

Zirytowana, odwróciła się w końcu od swego wizerunku w lustrze. Także tym razem nie udało jej się zauważyć skazy, która kazała ludziom reagować dziwnym wahaniem, gdy widzieli ją na ulicy lub w sali.

Na dole, w kuchni, Anne właśnie kończyła smażyć naleśniki.

- Dzień dobry, Jessico - powiedziała, zsuwając dwa z nich na talerz. - Siadaj.

Skorzystała z zaproszenia. Tego ranka jej się nie śpieszyło, a naleśniki pachniały naprawdę smakowicie. Uświadomiła sobie, że poprzedniego dnia zjadła bardzo niewiele.

- Ładnie pachną - pochwaliła.

Anne uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Staram się.

Jessica wyszła do szkoły w dobrym nastroju. Starczyło jej zapału nawet na uśmiechnięcie się do pani Katherine, którą spotkała przed budynkiem. Nauczycielka skwitowała to skinieniem głowy. A potem obok przeszła Caryn i pogoda ducha Jessiki uleciała w jednej chwili.

rozdział V

Po wejściu do budynku Jessica natknęła się na grupkę dziewcząt stojących przed kancelarią.

- Ładne ciało - usłyszała szept jednej z nich, niewątpliwie odnoszący się do kogoś, kto znajdował się w środku.

- Co to za jeden? - spytała inna.

- Nie mam pojęcia - odrzekła pierwsza. - Ale musisz przyznać, że jest przystojny.

- Przystojny? - powtórzyła tamta. - Jest boski.

Jessica nie była w stanie zobaczyć przedmiotu tej głębokiej wymiany zdań. Pewnie jakiś jasnowłosy facet, który przyszedł na zastępstwo i okaże się najbardziej znieawidzonym nauczycielem w szkole, pomyślała pesymistycznie.

- Na kogo patrzycie? - spytała trzy dziewczyny, stojące z rozanielonym wyrazem twarzy.

Najbardziej opanowana z nich, Kathy z ostatniej klasy, zerknęła przez ramię, poznała Jessicę, chwyciła przyjaciółki za ramiona i odciągnęła je dalej.

Dziewczyna popatrzyła za nimi z niechęcią. Większość unikających jej osób przynajmniej starała się nie robić tego ostentacyjnie.

Szybko jednak zapomniała o zachowaniu dziewcząt, gdy zajrzała do kancelarii i zobaczyła obiekt ich zachwyty.

Twarz miał jak skopiowaną z rzymskiej monety. Włosy w kolorze kruczych piór kontrastowały z jasną skórą, a gdy się odwrócił, zauważyła, że kilka kosmyków opadło mu na czoło i przysłaniając oczy. Ubrany był w czerń, którą urozmaicał jedynie złoty łańcuch na szyi. Wydało jej się, że na łańcuchu wisi krzyż, ale patrząc z tej odległości, nie mogła być tego pewna.

Nagle przeżyła szok, zorientowała się bowiem, kto ją tak zafascynował. Aubrey.

Aubrey był bez wątpienia jej ulubioną postacią. W książce „Tygrys, tygrys” zrobiła z niego czarny charakter, a w „Ciemnym płomieniu” uczyniła głównym bohaterem. Wspaniały, promieniujący mocą i tajemniczy, stanowił ucieleśnienie fantazji wszystkich nastolatków... a przynajmniej jednej nastolatki. Zważywszy na swój obecny status wśród rówieśników, nie mogła jednak rościć sobie praw do mówienia w imieniu reszty dziewcząt.

Rzecz jasna, Aubrey był wampirem.

Nie szalej, Jessico. Piszesz powieści, przypomniała sobie. Aubrey nie istnieje. W zasadzie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby wymyślony przez nią wampir naprawdę istniał, ale było to niemożliwe. Wampirów po prostu nie ma.

A jednak podobieństwo między nowym a Aubreym było niewiarygodne, toteż wbrew zdrowemu rozsądkowi wciąż miała poczucie, że widzi kogoś znajomego. Przemogła się jednak i poszła do klasy, zanim chłopak zauważył, że jest obserwowany.

Znów usiadła na końcu, ale tym razem nikt do niej nie podszedł. Caryn raz zerknęła na nią z grupki, która zdawała się ją akceptować, ale Jessica odwzajemniła jej się tak wrogim spojrzeniem, że Caryn aż się wzdrygnęła.

Chwilę po sprawdzeniu listy chłopak z kancelarii wszedł do klasy. Podał pani Katherine formularz, ale nie zadał sobie trudu wyjaśnienia, dlaczego się spóźnił.

- Alex Remington? - przeczytała pani Katherine w ankiecie.

Skinął głową, ale właściwie nie zwracał uwagi na nauczycielkę, zajęty był bowiem wyszukiwaniem wolnego miejsca.

Znieruchomiał, gdy zauważył Caryn, która wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami. W odróżnieniu od pozostałych dziewcząt w klasie wydawała się przerażona.

Gdy zabrzmiał dzwonek, Jessica z zainteresowaniem spojrzała za Caryn, która zarzuciła plecak na ramię i precyzyjnie się przez tłum, by jak najszybciej opuścić salę. Widać było, że stara się zachować jak największą odległość od Alexa Remingtona.

Zanim Alex znalazł się w drzwiach, dogoniła go dziewczyna imieniem Shannon. Jessica potrafiła poznać jej flirciarskie gierki z odległości kilometra, więc z niesmakiem pokręciła głową. Shannon miała chłopaka, ale nie przeszkadzało jej to ruszyć do ataku, gdy tylko w polu jej widzenia znalazł się inny zabójczo przystojny osobnik.

Jessica już miała iść swoją drogą, gdy Alex na moment pochwycił jej spojrzenie nad ramieniem Shannon. Oczy miał czarne jak węgiel, przysłonięte długimi rzęsami. Uśmiechnęła się kwaśno, gdy zobaczyła w tych oczach błysk rozbawienia, bez wątpienia wywołany mało subtelnymi zalotami Shannon.

A potem coś, co powiedziała Shannon, przyciągnęło jego uwagę, więc odwrócił się i skupił wzrok na bardziej dostępnej adoratorce.

Dość opornie Jessica zaczęła oddalać się korytarzem, zostawiając Alexa na łasce Shannon Zdobywczyni.

rozdział VI

W porze lanczu Jessica zawędrowała na szkolne podwórze, nie miała bowiem ochoty siedzieć samotnie przy stoliku w kafejce, gdzie musiałaby wdychać przykry zapach mięsnego przeglądu tygodnia.

Przez chwilę błądziła myślami. Przypomniało jej się, jak Alex pochwycił jej spojrzenie. Zaraz jednak złażała się w duchu za poświęcanie uwagi facetowi, który prawdopodobnie już zapomniał o jej istnieniu. A nawet jeśli nie zapomniał, to nie byłby przecież takim samobójcą, żeby ryzykować swoją pozycję w grupie, wiążąc się z trędowną z Ramsa High.

Wyciągnęła z plecaka notatnik z nieliniowanymi kartkami oraz automatyczny ołówek i dyskretnie przyglądając się otaczającym ją ludziom, zaczęła szkicować, żeby zająć czymś ręce.

Shannon stała w kilkusobowej grupce, ale zamiast uczestniczyć w rozmowie, uważnie przyglądała się Alexowi, znajdującemu się po drugiej stronie podwórza. Opierał się on o drzewo i dość pogardliwie spoglądał na rozmówcę, który głośno wyrażał swoje pretensje. Jessica poznała w tym drugim chłopaka Shannon, a z jego pozy i tonu głosu wywnioskowała, że musiał już dowiedzieć się o porannej rozmowie Shannon z Alexem.

Wreszcie Alex najwidoczniej stracił cierpliwość. Spojrzał w oczy rywalowi, a ten, choć był o dziesięć centymetrów wyższy i znacznie mocniej zbudowany, cofnął się o krok. Powiedział jeszcze parę słów, których Jessica nie usłyszała, i pośpiesznie się oddalił.

Dziewczyna pokręciła głową, wcale tym nie zaskoczona. Alex miał w sobie coś takiego, co ostrzegało, że nie należy z nim zaczynać.

Obserwując to spięcie, zaczęła rysować. W pewnej chwili spojrzała na szkic i przeszył ją zimny dreszcz.

Mimo że model stał dość daleko, udało jej się znakomicie uchwycić podobieństwo. Ale zaintrygował ją przede wszystkim wisior, który narysowała z najdrobniejszymi szczegółami, chociaż nie miała okazji dokładnie go obejrzeć.

Był to odwrócony krzyż, opleciony przez kunsztownie odwzorowaną żmiję. Bardzo się zdziwiła, że wkomponowała go w portret Alexa, gdyż wisior o identycznym wzorze nosił Aubrey. - Czy można się przyłączyć? - spytał ją ktoś. Nie zwykły ktoś. Alex. Poznała go po głosie i energicznie zamknęła notatnik. Zagadnął ją bardzo pewnie, wcale nie jak nieśmiały nastolatek. Poczwała ciarki na całym ciele, jego jedwabisty głos wydał jej się bowiem znajomy.

Przestań o tym myśleć, nakazała sobie w duchu. Jednocześnie usłyszała swoją spokojną odpowiedź:

- Jasne.

Podejrzliwa wobec jego zamiarów, nie była w stanie zdobyć się na nic więcej. Ostatnim razem, kiedy facet chciał z nią porozmawiać, zrobił to tylko dlatego, że się założył. Mając w pamięci ten przykry epizod, z chłodną miną czekała, co powie Alex Remington.

Gdy usiadł obok, zmierzyła go uważnym wzrokiem. Wisior był dokładnie taki jak na jej rysunku. I

taki jak wisior Aubreya.

- Zawsze trzymasz się z boku? - spytał.

- A ty zawsze skręcasz tam, gdzie ci nie po drodze, żeby zaczepiać ludzi, którzy chcą być sami? - wypaliła, instynktownie przyjmując obronną postawę. Poniewczasie ugryzła się w język. Jeśli Alex naprawdę chciał nawiązać z nią znajomość, to próbując dać mu odprawę, zachowała się jak skończona idiotka.

On jednak wydał się po prostu rozbawiony.

- Naprawdę chcesz być sama czy po prostu kogoś unikasz? - Znacząco spojrział w okno kafejki. Jessica podążyła za jego wzrokiem i zauważyła Caryn, siedzącą w środku z grupą uczniów z najstarszych klas.

- Gdybym chciała kogoś unikać, to Caryn - przyznała zgodnie z prawdą. - Ona wydaje się przekonana, że dziecko we mnie potrzebuje przyjaciółki.

Przez twarz Alexa przemknął grymas wyrażający zarówno zrozumienie, jak i irytację. Jessica była prawie pewna, że irytacja jest skierowana do Caryn.

- Wyciąganie ludzi z mroku leży w jej naturze - powiedział.

- Znacie się?

- Niestety, tak. - W jego głosie brzmiała pogarda.

Przez chwilę w milczeniu przyglądał się Caryn, póki nie podniosła głowy, jakby wyczuła, że jest obserwowana. Gdy zobaczyła Alexa siedzącego z Jessicą, wstała, zabrała swoje rzeczy i szybko opuściła kafejkę.

- Ciebie na pewno nie będzie próbowała wyciągnąć z mroku - stwierdziła Jessica.

- Próbowali, ale zupełnie im się to nie udało - zabrzmiała jego odpowiedź.

rozdział VII

Ujrzawszy Jessicę w towarzystwie kreatury noszącej imię Alex, Caryn schroniła się w szkolnej bibliotece. I tak zresztą miała tu wkrótce zajęcia; inni uczniowie już opuszczali stołówkę, by rozejść się do klas.

Wpatrywała się w okno około pięciu minut, gdy nagle zauważyła przechodzącego Alexa z Jessicą. Wyglądało na to, że nie sposób przed nimi uciec.

- Chodzisz za mną? - Jessica powiedziała to do Alexa lekkim, może nawet zalotnym tonem.

Caryn zmarszczyła czoło, zaniepokojona łatwością, z jaką Jessica zdawała się obdarzać go zaufaniem. Wszak był on ostatnią istotą na ziemi, której można ufać.

- Po co miałbym to robić? - spytał niewinnie.

No właśnie, po co? - pomyślała Caryn. Może dlatego, że jesteś zwykłą pijawką, która manipuluje innymi. Gdyby tylko Jessica wiedziała, z kim się zadaje.

- Zresztą kiedy za kimś chodzę, to nie rzucam się tak bardzo w oczy - dodał z rozbawieniem.

Caryn pokręciła głową. Guzik prawda, pomyślała. Przecież jeśli nie wiadomo, że tu jesteś, nikt się ciebie nie boi.

Nagle usłyszała we własnej czaszce jego wibrujący głos: „Czyżbyś mówiła to z własnego doświadczenia?”

Próbowała postawić mentalną tamę temu głosowi, wiedziała jednak, że wobec kogoś takiego miała ona siłę cienkiej szklanej tafli. „Wynoś się z mojej głowy!” - pomyślała ze złością. Alex tylko się roześmiał.

Jednocześnie nadal prowadził rozmowę z Jessicą. Najwyraźniej nie zdawała sobie ona sprawy z milczącej wymiany zdań, która miała miejsce. Odpowiadała mu pogodnie i beztrąsko jak przyjacielowi.

Przyjaciół pijawek, nie istot ludzkich, pomyślała z goryczą Caryn.

Nie mogła jednak mieć pretensji do Jessiki. Wprawdzie sama знаła prawdę o Aleksie, lecz nawet ona właściwie nie wyczuwała w nim tego, co dawało mu władzę nad umysłami. Pozbawiał ludzi woli niepostrzeżenie, dlatego czuli się w jego obecności całkiem swobodnie, wbrew instynktowi, który nakazywał unikać takich osobników.

Tylko dwa razy tego dnia Caryn zauważyła, że opanowanie Alexa zawodzi: rano z Shannon i w porze lanczu, kiedy został zwymyślany przez jej chłopaka. Shannon szybko przestała z nim flirtować i gdzieś znikła, ale gdy potem rozmawiała o tym z Caryn, zdobyła się, by skwitować śmiechem swoje nagłe poczucie skrępowania.

Caryn z pewnym trudem przestała myśleć o Jessice i Aleksie i zmusiła się do skupienia uwagi na pracy domowej. Nie umiała walczyć, więc nie mogłaby zastosować w obronie Jessiki siły fizycznej. A Jessica wyraźnie dała Caryn do zrozumienia, że nie życzy sobie jej przyjaźni, z pewnością więc nie przejęłaby się jej ostrzeżeniem.

Caryn nie zamierzała wchodzić Alexowi w drogę, zwłaszcza tutaj, gdzie dookoła było tyle niewinnych ludzkich istot. Konflikt z wampirem w miejscu, gdzie są tłumy, mógłby się skończyć jedynie

śmiercią wielu osób.

rozdział VIII

Po szkole Jessica wybrała się autobusem do centrum miasta. Weszła do księgarni z nadzieją zobaczenia swojej książki na półkach. „Tygrys, tygrys” ukazał się już ponad tydzień temu, ale dopiero teraz mogła pierwszy raz go obejrzyć. Naturalnie przysłano jej do domu egzemplarze sygnałne, ale nie miały one tego samego czaru, co widok utworu wystawionego do sprzedaży.

Na widok Caryn przeszukującej półki westchnęła, ale za nic nie pozwoliłaby, żeby z powodu tego spotkania miała wyjść na ulicę.

- O... cześć, Jessico. - Caryn sprawiała wrażenie zaskoczonej. - Szukasz czegoś?

- Książki. Po co, jak nie po to, przyszedłbym do księgarni? - odparła kwaśno Jessica.

Wystarczyły jej sekundy, by na pobliskiej półce dostrzec to, czego szukała. Sięgnęła po egzemplarz, niemal przyduszając Caryn do półki. Autorka kryła się pod pseudonimem Ash Night. Jessica była więc pewna, że nie zostanie z nią skojarzona. A jednak na widok książki Caryn szerzej otworzyła oczy.

- Czytałam to - powiedziała z udawaną obojętnością.

- Ja też. - Jessica odwróciła się ku ladzie.

- Zastanawiam się, jaka jest ta autorka. Jak myślisz, skąd ona czerpie pomysły?

Jessica bez większego trudu ignorowała Caryn aż do chwili, gdy ta dodała:

- A gdyby to wszystko było prawdą? Gdyby wampiry Ash Night istniały w rzeczywistości? Gdyby Ather i Risika, i Aubrey...

Na dźwięk tego ostatniego imienia Jessica raptownie odwróciła się do Caryn.

- Wampiry nie istnieją - ucięła. - Daj sobie spokój. - Ponieważ cały dzień prowadziła ten dialog sama ze sobą, była bardzo zadowolona, że wreszcie może wypowiedzieć odpowiednie słowa na głos.

- Ale...

- Caryn, bywa, że rozmawiając, zachowuję się subtelnie, opryskliwe, czasem nawet obraźliwie - przerwała jej Jessica. - Teraz przyszedł czas na bezceremonialność. - Wbiła lodowate spojrzenie w łagodne, niebieskie oczy Caryn. - Nie interesuje mnie, co sądzisz o istnieniu wampirów. Nie chcę o tym rozmawiać, tak samo jak nie chcę rozmawiać o szyfrowych zamkach ani o niczym innym. Nie chcę w ogóle z tobą rozmawiać. Rozumiesz?

Caryn cicho westchnęła, a potem skinęła głową, przygaszona.

To usatysfakcjonowało Jessicę. Wystarczyłoby jeszcze tylko wyrobić w sobie przekonanie, że Alex Remington nie jest Antychrystem, i mogła wracać do regularnie zaplanowanego, nużącego rytmu codzienności.

- Brawo - usłyszała za sobą. - Fantastycznie. Popieram w całej rozciągłości.

Gdy się odwróciła, zobaczyła Alexa, opartego o półkę, Odprowadzał pośpiesznie oddalającą się Caryn spojrzeniem wilka, który widzi królika zmykającego do nory.

- Może mam obsesję, ale przysięgłabym, że mnie śledzisz. - Jessice wyrwały się te słowa, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić. Zakrzuszyła się, słysząc ton własnego głosu. Jeśli już łapie się na

flirtowaniu, to chyba coś z nią jest nie tak.

- Od czasu do czasu - odpowiedział mgliście i nic więcej już nie dodał. Odwróciwszy się, ruszył wzdłuż półek, zerkając to na jedną, to na drugą tak, jakby czegoś szukał. Po przejściu kilku metrów obejrzał się przez lewe ramię, żeby sprawdzić, czy Jessica wciąż jest za nim, i wtedy przyszło jej do głowy, że to ona chodzi za Alexem. Zakłopotana natychmiast przystanęła.

- Jest tu coś dobrego? - spytał, wróciwszy do półki, na której Jessica znalazła swoją książkę.

- A co dla ciebie jest dobre? - spytała, bardzo uważając, żeby nie zrobić ani kroku w jego stronę. Wyciągnął z półki egzemplarz „Renegata” Elizabeth Charcoal. Podsunął jej i powiedział:

- Spodoba ci się, możesz mi wierzyć.

- Czytałeś to? - Jessica widziała artykuł o autorce w jakimś magazynie, ale samej książki nie знаła. Elizabeth Charcoal twierdziła, że jest wampirem, a „Renegat” to w istocie jej autobiografia.

- Znam autorkę - odpowiedział rzeczowo Alex. - Podarowała mi rękopis z autografem. Zaraz po tym, jak próbowała mi poderżnąć gardło, ale nie warto wchodzić w szczegóły.

- Czyżby? - zapytała sceptycznie. Alex najwidoczniej ją podpuszczał albo próbował zrobić na niej wrażenie.

Wzruszył ramionami.

- Pokłóciliśmy się.

- Często ci się to zdarza?

- Dość często - odrzekł nonszalancko. - Elizabeth i ja niezbyt się lubimy, ale jej książka jest... interesująca. Na pewno ci się spodoba.

- A skąd wiesz, co lubię czytać?

- Po prostu wiem - odpowiedział zagadkowo i odwrócił się do kasy. Poczekał jednak na Jessicę, żeby podeszła do lady obok niego, a nie za nim.

Sprzedawczyni spojrzała na Alexa z pogardą i szepnęła coś prawie niedosłyszalnie.

- Hasana, co za niespodzianka - powitał ją chłodno i złowieszczo się uśmiechnął. Kobieta odpowiedziała mu ostrym spojrzeniem, ale zignorował to.

- Znacie się? - spytała niezbyt mądrze Jessica, Widząc, że między tym dwojgiem przeskakują w powietrzu iskry.

- Hasana jest matką Caryn - poinformował ją, jakby to wszystko wyjaśniało. Jessica przypomniała sobie pierwszą reakcję Caryn na widok Alexa i zaczęła się zastanawiać, co mogło zająć między nim a tą rodziną.

- Uważaj na tego faceta - ostrzegła ją Hasana, wskazując Alexa skinieniem głowy. - Zapewne wie o tobie znacznie więcej, niż tylko jakie masz upodobania literackie.

- Niby skąd? - oschle spytała Jessica.

- Czytam w twoich myślach, mogę poznać twoje najbardziej tajemne lęki i najbardziej ukryte pragnienia - powiedział Alex.

Jessica znieruchomiała. Wbiła wzrok w twarz chłopaka. Dokładnie te słowa włożyła w usta Aubreyowi w "Ciemnym płomieniu", powieści, która właśnie leżała na biurku redaktorki. Nie pamiętała, czy „Tygrys, tygrys” również je zawiera.

- Czy zawsze mówisz takie rzeczy? - spytała zmieszana.

Odpowiedział jej wyzywającym spojrzeniem.

- A nie wiesz tego?

Pokręciła głową. Wpadła w popłoch, ale nie chciała tego po sobie pokazać.

W czasie gdy Alex płacił za „Renegata”, uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w ręku swoją książkę. Odłożyła ją na ladę. Nie zamierzała jej kupować, miała w domu kilka egzemplarzy.

Alex powoli przeniósł wzrok na okładkę książki i nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Rozbawienie ustąpiło miejsca wściekłości. Odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł ze sklepu. Jessica patrzyła za nim w bezruchu, zbyt zdumiona, by zdobyć się na jakąkolwiek reakcję.

- Na twoim miejscu unikałabym go - poradziła jej Hasana.

- Dlaczego? Bo mnie skrzywdzi? - Wypadło to znacznie bardziej sarkastycznie, niż zamierzyła, wciąż bowiem myślami była przy Aleksie.

- Jeśli nie będziesz trzymać się z dala od niego, to najprawdopodobniej właśnie tak się stanie - od powiedziała z powagą Hasana. - Jest bardzo porywczy.

Jessice zabrakło ciętej riposty. Chcąc ukryć zakłopotanie, wzięła do ręki egzemplarz swojej książki i powiedziała:

- Lepiej odłożę ją na miejsce, zanim znowu kogoś przestraszy.

- Jeśli chcesz, to ją zatrzymaj - powiedziała cicho Hasana. - Przecież jesteś jej autorką.

Jessica zmartwiła.

- Przepraszam - powiedziała szybko Hasana. - Ja tylko...

- Skąd pani wie? - przerwała jej, zirytowana, że kobieta skojarzyła ją z Ash Night. Przecież pseudonim był po to, żeby zachować incognito.

- Przeczytałam i... poznałam w tobie autorkę - bąkała Hasana. - Masz w sobie coś takiego...

- Coś jakiego?

- Nieważne - powiedziała Hasana i pokręciła głową. - Przyjmij tę książkę razem z radą, a na mnie nie zwracaj uwagi.

Nagle okazało się, że ma mnóstwo pracy przy ustawianiu książek na półce, a oszołomiona Jessica wyszła z księgarni.

rozdział IX

Aubrey wyszedł ze sklepu, żeby uniknąć skrzywdzenia kogoś - prawdopodobnie czarownicy.

Chociaż miał dom na obrzeżach miasta, wolał spędzać czas w sercu New Mayhem, w pokoju na zapleczu nocnego klubu, znanego pod nazwą Las Noches. Znalazłszy się tam, zaczął nerwowo chodzić od ściany do ściany, zastanawiając się, co zrobić z ludzką istotą imieniem Jessica.

Jessica nie wiedziała, że wszystko, co napisała, jest prawdą. Uważała wampiry za jeszcze jeden wymysł, a postaci ze swoich książek za twory własnej wyobraźni. Nie miała pojęcia, kim jest Alex.

No, może niezupełnie. Alex wiedział, że poznała go natychmiast przy pierwszym spotkaniu. Tylko ludzki racjonalizm nie pozwolił jej uwierzyć w to, że Alex Remington rzeczywiście jest Aubreyem.

O Ash Night usłyszał od młodej wampirzycy, która pracowała jako redaktorka w wydawnictwie i nawet skopiowała mu wydruk „Ciemnego płomienia”. Wiadomość o książce szybko rozchodziła się wśród społeczności wampirów, tak samo jak wtedy, gdy Elizabeth Charcoal opublikowała swoją autobiografię.

Różnica polegała na tym, że Ash Night pisała nie o sobie, lecz o sprawach, o których nie miała prawa niczego wiedzieć. „Ciemny płomień” opowiadał dzieje Aubreya, których przecież nikt oprócz niego w całości nie znał. A jednak Ash Night przedstawiła wszystko tak, jak było, do ostatniego szczegółu.

Aubrey nie miał nic przeciwko temu, żeby „Ciemny płomień” się ukazał. W tej powieści zawsze był silniejszy od wszystkich, którzy go otaczali. Jednakże pozostałe postaci miały różne słabości, a w świecie wampirów nie było większego zagrożenia dla czyjejś pozycji niż właśnie jego widoczna słabość. „Ciemny płomień” przysporzył więc autorce niebezpiecznych wrogów.

Wampirzyca z wydawnictwa nie kontaktowała się z Ash Night bezpośrednio, nie mogła więc wiedzieć o istnieniu poprzedniej książki. „Tygrys, tygrys” na półkach księgarni był dla Aubreya wielkim zaskoczeniem. Z okładki jednoznacznie wynikało, czego dotyczy książka. Mimo żalostnej ignorancji grafika Aubrey od razu poznał Risikę. Bądź co bądź, przeżył, a właściwie przebył, również tę książkę. Wiedział, jaka jest jej treść.

Dotknął blizny, która przecinała mu lewe ramię, pamiątka, zostawionej mu przed kilkoma laty przez Risikę. Pierwszy raz od prawie trzech tysięcy lat przegrał walkę, a nawet poniósł totalną klęskę. Risika mogła go zabić. Zamiast tego wyssała mu krew i pozwoliła żyć dalej. W ten sposób stał się dla niej otwartą księgą. Mogła czytać w jego myślach z taką samą łatwością, jak on w myślach większości ludzi.

Widok książki był dla jego dumy jak pchnięcie nożem w nie do końca zabliznioną ranę. Pierwszy z wampirów odszukał piszącą o nim autorkę, a większość współtowarzyszy z zadowoleniem powitała wiadomość, że zajął się tą sprawą.

Chociaż Jessica zażądała utrzymania w tajemnicy swojego prawdziwego nazwiska i adresu, Aubrey bez trudu wydobyl tę informację z myśli redaktorki. Miasto Ramsa w stanie Nowy Jork było o rzut beretem od jego domu w New Mayhem, jednego z najsilniejszych ośrodków wampiryzmu w

Stanach Zjednoczonych, Aubrey wybrał się więc do Ramsy sprawdzić osobiście, jak wielkie zagrożenie stanowi Ash Night.

Kogo się spodziewał? Każdego, lecz nie siedemnastolatki bez żadnych widocznych związków ze światem wampirów. A jednak dziewczyna miała niemal wampiryczną ciemną aurę. W tak niewielkiej odległości od New Mayhem zabarwienie jej aury intensyfikowała bliskość licznych wampirów. Ludzie reagowali na to instynktownie, odsuwając się od niej, tak samo jak odsuwali się od niego, póki nie zaczął oddziaływać na ich umysły.

Próbował wpłynąć również na Jessicę. Wiedział, że powinien dotrzeć do jej umysłu i nakazać, by przestała pisać. Z każdym innym śmiertelnikiem byłoby to dziecinnie łatwe, ale Jessica całkowicie zablokowała jego moc. Zafascynowało go to do tego stopnia, że powstrzymał się od zabicia jej przy pierwszej nadarzającej się okazji.

W Jessice zaintrygowało go zresztą niejedno, mimo że zazwyczaj ludzie budzili w nim obrzydzenie. Najbardziej niepokojący wydał mu się całkowity brak reakcji na jego spojrzenie. Większość ludzi, pochwycawszy jego wzrok, natychmiast traciła wolę i orientację. Tymczasem Jessica wytrzymała tę próbę bez mrugnienia okiem.

Aubrey na chwilę zamknął oczy i głęboko odetchnął, żeby się uspokoić. Przestał nerwowo chodzić i znów przybrał maskę obojętności, nad którą pracował przez wiele, wiele lat.

Potrzeba ruchu nie wygasła w nim jednak tak, jak oczekiwał, opuścił więc pokój i krótkim korytarzem przeszedł do Las Noches.

Atmosfera nocnego klubu była wszechobecna. Błyski czerwonych, dyskotekowych świateł oślepiły wszystkich oprócz tych, którzy podobnie jak Aubrey spędzili w takich miejscach mnóstwo czasu. Z ukrytych gdzieś pod ciemnym sufitem głośników grzmiała muzyka z pulsującymi basami, a ściany były wyłożone lustrami. Risika strzaskała te wszystkie lustra podczas walki z Aubreym, wiele odbić było więc teraz zdeformowanych.

Dopóki Jessica nie odkryłaby Las Noches, nie weszła do środka i nie spróbowała opanować nagłego zawrotu głowy, nigdy nie umiałaby sobie wyobrazić tego psychodelicznego baru z klubem nocnym, znajdującego się w mrocznym sercu New Mayhem.

Oczywiście, Jessica nawet nie wierzyła w istnienie New Mayhem.

Teraz, gdy zbliżał się zachód słońca, w klubie tłoczyli się jak zwykle śmiertelnicy przemieszani z wampirami. Śmiertelnicy czuli się pewniej ze świadomością, że na dworze jest jeszcze jasno; większość obecnych tu wampirów nie rozpoczynała łowów przed zmierzchem. Obowiązki barmanki pełniła hebanowooka dziewczyna imieniem Kaei. Dzięki bladej karnacji i prostym, czarnym jak smoła włosom, które opadały jej na plecy, wyglądała jak wzorcowy wampir nawet wtedy, gdy jeszcze była człowiekiem. Urodziła się w Mayhem i ponosiła odpowiedzialność za prawie całkowitą zagładę miasteczka przed trzystoma laty. Nie raz i nie dwa częstowała Aubreya swoją krwią, a on w zamian za to przynajmniej dziesięć razy ocalił jej życie.

- Szukała cię Moira - powiedziała Kaei, gdy Aubrey podszedł do kontuaru. - Wspomniała coś o tym, że pomoże ci rozszarpać na strzępy tę pisarkę. - Moira wielokrotnie ostatnio skarżyła się, że Ash Night przedstawiła ją jako słabeuszkę. Nie wymagało to zresztą szczególnego wysiłku. Moira miała wielką moc w porównaniu z pobratymcami, ale w swoim klanie należała do najsłabszych. Została

przeobrażona pięć wieków przed Aubreyem, lecz mocą nigdy mu nie dorównała.

W swoim czasie jej krewni mieli bardzo wiele mocy jak na ludzi. To dlatego przyciągnęli uwagę wampirów, które w końcu ich przeobraziły. Fala poznała Moirę, zakochała się w niej i przeobraziła śmiertelniczkę, by ocalić jej życie.

Mimo swej słabości zarówno Moira, jak i jej siostra krwi, Fala, budziły lęk, mówiono o nich bowiem, że lubią zadawać ból. Moira urodziła się, zanim jeszcze usłyszano o Aztekach, a wkrótce po swoim przeobrażeniu gołymi rękami wyrwała serce z piersi jednemu z ich kapłanów.

- Fala też o ciebie pytała - ciągnęła Kaei z ponurą miną. - Mówiła coś o obróceniu w popiół tej pisarki, żeby zasłużyła na swoje nazwisko. - W odróżnieniu od Moiry, mającej upodobanie do białej broni, Fala lubiła posługiwać się ogniem.

Aubrey westchnął. Nie miał ochoty na kontakty z obiema wampirzycami.

- Może niech pociągną losy - odrzekł znużonym tonem.

- Rób, jak chcesz. - Kaei wiedziała, że jej opinia i tak rzadko ma dla kogoś znaczenie, zamilkła więc i odeszła.

Aubrey wyciągnął spod kontuaru jedną z butelek bez etykiety. Nie wiedział dokładnie, jaka jest jej zawartość, miał jednak pewność, że nie jest szkodliwa. Mógł przecież wypić litr roztworu cyjanku, a i tak nie wywierało to na nim żadnego wrażenia. W niektórych butelkach trzymany pod kontuarem było wino, w innych wódka, w jeszcze innych zawsze schłodzona krew. Jak bar był zaopatrywany, pozostawało zagadką, rzadko bowiem ktokolwiek stał za kontuarem, a wszystkie drinki były bezpłatne.

rozdział X

Aubrey wciąż jeszcze był w barze, gdy usłyszał za plecami znajomy głos.

- Witaj po przerwie - powiedział z charakterystycznym dla siebie chłodem Jager. Był drugim według starszeństwa wampirem w ich klanie i jednym z niewielu, które mogły rywalizować z nim mocą. Okazji do walki szukał jednak rzadko.

- Znalazłeś tego Nighta? - spytał po chwili, widząc, że Aubrey nie spieszy się z udzieleniem jakichkolwiek informacji.

- Owszem.

- Zabiłeś go? - To pytanie samo się nasuwało. Pozbawienie życia było najlogiczniejszym sposobem postępowania wobec niebezpiecznej istoty ludzkiej. Jessica mogła nawet nie zdawać sobie z tego sprawy, dysponowała jednak wiedzą zagrażającą całemu światu wampirów, a co gorsza, postanowiła się nią podzielić z innymi.

- Ją - poprawił go Aubrey. - Nie, nie zabiłem jej.

Właściwie nie rozumiał, dlaczego tego nie zrobił. Nie sprawiłoby mu to trudności, a taka śmierć nie wywołałaby wielkiego poruszenia, wystarczyłoby podsunąć odpowiednie myśli umysłom Anne Allodoli i kilku współpracowniczek Ash Night.

- Mam nadzieję, że Risika nie poniesie zbyt wielkich strat, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia zakładów - powiedział Jager. - Twierdziła, że po spotkaniu z tobą Night będzie trupem.

- Tak by było, gdyby to ona znajdowała się na moim miejscu - odrzekł oschle Aubrey. Ciekawe, co pomyślałaby Jessica, gdyby wiedziała, że jej śmierć jest przedmiotem zakładów.

- Czy mogę spytać, dlaczego jej nie zabiłeś? - Jager nie ukrywał zainteresowania.

Aubrey sam zastanawiał się nad odpowiedzią. Przyszła mu do głowy myśl: „Jest piękna”, i naturalnie była to prawda. Z punktu widzenia wampira Jessica wydała się niemal wcieloną doskonałością. Ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby Aubrey powstrzymał się przed zabiciem kogoś z powodu jego urody.

Jessica nie tylko zwracała uwagę wyglądem, lecz również niezwykłą aurą mocy. Aubrey znał opis z książki Ash Night, według którego miał taką samą aurę, gdy jeszcze był człowiekiem, z własnego doświadczenia pamiętał jednak tylko kilka podobnych przypadków. Należała do nich Risika. Właśnie ta siła przyciągnęła do niej Aubreya, zanim jeszcze Risika zwróciła uwagę Ather. Jessica była kolejnym przykładem.

- Za trudne pytanie? - Ton Jagera zabrzmiał protekcyjnie.

Aubrey posłużył się najprostszym z możliwych wytłumaczeniem:

- Nie byłem w odpowiednim nastroju.

Jager przyjął to wyjaśnienie i przez chwilę obaj siedzieli w milczeniu, pogodzeni.

Nagle pojawiła się przed nimi ognista Fala.

- Widzę, że skończyłeś zabawy na słońcu i wróciłeś - zwróciła się do Aubreya. Jej głos miał coś z zatrutej czekolady, brzmiał tyleż słodko, co fałszywie. Przemykając obok Jagera, cmoknęła go w

policzek.

Fala była pierwszą podopieczną Jagera. Urodzona w Egipcie, miała z natury śniadą skórę, która przez pięć tysięcy lat jej wampirzego bytowania nieco zbladła. Długie, czarne włosy nosiła zaczesane do tyłu i upięte krwistoczerwonymi grzebykami, stanowiącymi jedyny barwny akcent w jej czarnym stroju.

- Domyślam się, że znalazłeś Night. - Fala wymówiła to nazwisko tak, jakby nie należało go wspominać w przyzwoitym towarzystwie. - Mam nadzieję, że jest już martwa. A może nawet lepiej? Może wije się gdzieś w męczarniach?

- Jest żywa - odparł Aubrey. Nie był w nastroju do licytowania się sadyzmem z Falą.

- Miałbyś coś przeciwko temu, żebym zabiła ją za ciebie? - spytała obojętnie i stanąwszy za kontuarem, nalała sobie drinka z butelki, którą przedtem miał w rękach Aubrey. - Dobrze - oznajmiła, oglądając butelkę pod światło, ale czerwone tło nie ułatwiło jej identyfikacji napoju. - Czy ktoś wie, co to jest?

Wylała resztę płynu do swojego kieliszka, po czym odrzuciła przez ramię pozbawioną etykiетки butelkę. Głośny brzęk zwrócił uwagę kilkorga gości przy stolikach. Jakiś człowiek wstał i otrzepał dzinsy z odłamków szkła, ale Fala wcale się tym nie przejęła. Tłuczenie szkła było w Las Noches na porządku dziennym.

Westchnęła z rozkoszą i ponownie zwróciła się do Aubreya i Jagera.

- Uwielbiam brzęk szkła. A co do Ash...

- Nie możesz jej zabić w moim imieniu - przerwał jej Aubrey.

- Powstrzymasz mnie? - spytała, a jej głos, teraz cichszy, nabrał złowrogiego brzmienia.

- Mnie się bardziej naraziła niż tobie - odparł krótko, nie tracąc czasu na wyjaśnienia.

- Jeśli nie puściła ci krwi, to nie ma o czym mówić, Aubrey - odparła Fala, zbliżając się do niego.

Miała na myśli jedno z nielicznych praw naprawdę respektowanych przez wampiry: odwet za krew. Na ludzi, z wyjątkiem mieszkańców New Mayhem, wampirom wolno było polować bez ograniczeń. Jeśli jednak któryś ze śmiertelników zadał wampirowi krwawą ranę, należał on wyłącznie do poszkodowanego. Aubrey wiedział, że gdyby Jessica zaatakowała go i skaleczyła, Fala nie mogłaby jej wyrządzić krzywdy bez jego zgody.

- Nie zrobiła tego i nigdy nie zrobi - odpowiedział.

- Nie przyznałbyś się do zranienia przez ludzką istotę, nawet gdyby to się stało - pogardliwie parsknęła Fala. Dokończyła swojego drinka i cisnęła kieliszek za plecy. - Sądzę jednak, że nie byłbyś w takim dobrym humorze, gdybyś znowu przegrał walkę.

Nie powiedziała ani słowa więcej. Aubrey poraził ją myślą i Fala, sycząc z wściekłości, zatoczyła się na kontuar. Zwróciło się ku nim kilka głów, a parę ludzkich istot uznało, że najwyższy czas opuścić Las Noches. Przyglądanie się z bliska walce wampirów nie było bezpieczne.

Jager wciąż stał w pobliżu i obserwował kłótnię spod przymrużonych powiek.

- Powtórzysz to, Fala? - spytał Aubrey głosem zimnym jak lód i bez wysiłku znów trafił wampirycę strumieniem mocy, aż zgięła się wpół z bólu.

- Aubrey. - Jager wypowiedział tylko jego imię, ale było to niedwuznaczne ostrzeżenie.

Aubrey zmiotygotował się i powściągnął następny strumień mocy, który miał porazić Falę. To, co

zaszło do tej pory, jeszcze nie sprowokowałyby Jagera do wszczęcia walki, bo Fali nie spodobałaby się taka pomoc. Aubrey wiedział jednak, że Jager zanadto lubi Falę, żeby interesowały go raczej drugiej strony w razie, gdyby znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- Niech cię szlag trafi, Aubrey - zaklęła Fala. Patrzyła na niego spod oka, ale miała dość rozsądku, by nie próbować ponownie go obrazić.

- To już się stało - odrzekł spokojnie.

- Niech cię szlag trafi drugi raz! - krzyknęła i przeszyta go spojrzeniem, które sparaliżowałyby węże wijące się w gnieździe.

- Za późno na to - odparował. - Zresztą po pięciu tysiącach lat chyba powinnaś wymyślić coś lepszego.

Fala wydała z siebie charkot, ale nie próbowała zaatakować. Chociaż była od niego znacznie starsza, Aubrey zawsze górował nad nią mocą i sprawnością. Gdyby stanęła do walki, zostałaaby pokonana.

- Niech ci będzie - burknęła. - Ale jeśli nie zabijesz tej ludzkiej istoty albo inaczej jej nie usuniesz, zrobię to za ciebie. Zrozumiałeś, Aubrey?

- Tak.

Chwilę potem Aubrey wrócił do swojego pokoju. Ściany budynku drżały od heavymetalowej muzyki, ale do tego był przyzwyczajony. Zwalił się na łóżko i zapadł w głęboki sen. Podobnie jak większość wampirów nie miał żadnych snów.

rozdział XI

Zaraz po przebudzeniu Aubrey przeniósł się na skraj Red Rock, lasu otaczającego New Mayhem i graniczącego z Ramsa. Umiejętność błyskawicznego przemieszczania się wykorzystywał często od ponad dwóch tysięcy lat.

Do pełni księżyca brakowało jeszcze około tygodnia, ale bez trudu wyczuł kilka mało wprawnych czarownic i drugie tyle wilkołaków czyhających w lesie. Były także wampiry, wszystkie z klanu Miry.

Ramsa była w zasadzie terytorium Miry, ale tym Aubrey najmniej się przejmował. Mira, choć wiekowa, należała do wampirów o najmniejszej mocy, a jej wilczęta były jedynie niewiele silniejsze od śmiertelników. Niewielu przedstawicieli rodu Miry ocalało przed zagładą zgotowaną im przez Falę kilkaset lat temu i teraz społeczność wampirów właściwie nie uważała ich nawet za swoich. Większość z nich była tak wyrozumiała dla ofiar, że żywiła się wyłącznie krwią zwierząt i tych istot ludzkich, które tego chciały.

W domu na skraju lasu odbywała się prywatki. Shannon nierozważnie zaprosiła na nią Aubreya, zanim jeszcze ją przestraszył, Dom był pełen ludzi, a do oddalonego o wiele metrów miejsca, z którego przyglądał się zabawie Aubrey, dolatywał nikły zapach alkoholu. Aubrey bez trudu sięgał jednak mentalną mocą do wnętrza i mógł przenikać myśli bawiących się.

Umysły, w które się wkradał, trudno byłoby nazwać rozbawionymi. Jedne były zamulone alkoholem, inne ogłupiałe od dowcipkowania, jeszcze inne zatrute plotkami. Shannon znalazł szybko. Wypiła trochę piwa i to osłabiło jej czujność. Drobnym wysiłkiem wystarczyło, by wywabić ją samotnie na dwór.

Snuła się teraz między drzewami, nie bardzo wiedząc, co robi, gdy więc natknęła się na Aubreya, aż podskoczyła z wrażenia.

- Ooo! Cześć, Alex.

Powitała go bardzo niepewnie, zerkając ku domowi. Najwyraźniej nie rozumiała, skąd się wzięła w tym miejscu. Zanim jednak zdecydowała się odejść, Alex przeniknął do jej umysłu i stłumił niepokój.

- Shannon, prawda? - Zbliżył się do niej o krok.

- Tak - odrzekła ze wstydliwym uśmiechem. - Dlaczego chowasz się tu w...

„Śpij!”. Aubrey wysłał ten rozkaz do jej umysłu, gdy tylko znalazł się dostatecznie blisko, by móc podtrzymać osuwające się ciało.

Rzeczywiście, Shannon natychmiast straciła przytomność, a on bez kłopotu ją złapał. Poradziłby sobie zresztą z dziesięciokrotnie większym ciężarem. Chociaż fizycznie górował nad każdym śmiertelnikiem, nie chciał, żeby dziewczyna zaczęła krzyczeć, bo mogłaby niepotrzebnie przyciągnąć uwagę. Łatwiej było uśpić ją na czas, gdy się posilał. Przekonał się o tym już wiele razy wcześniej.

Odchylił głowę Shannon, aby odsłonić tętnicę, przykrytą jedynie cienką warstwą skóry. Jego kły, wyglądające zazwyczaj całkiem normalnie, wydłużyły się i wyostrzyły na czubkach jak igły. Przebił nimi skórę na gardle szybko i dokładnie. Chwilę potem z chłonał gęstą ludzką krew, która spływała mu po języku i gasiła pragnienie.

rozdział XII

Caryn odkryła obecność Aubreya, zanim jeszcze zauważyła, że Shannon opuszcza towarzystwo z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Wyczuła presję, jaką wywarł na umysł Shannon.

Nie miała pojęcia, co robić, gdy stanie naprzeciwko Aubreya, uważała jednak za swój obowiązek wspomóc Shannon. Przy drzwiach zgromadziła się grupka chłopaków, co opóźniło jej wyjście o kilka minut, nie mogła bowiem przecisnąć się przez tłumek. Ale gdy w końcu znalazła się na dworze, spostrzegła natychmiast wampira i jego ofiarę. Zwróciła jej uwagę aura Aubreya, która była jak cień majaczący tuż poza granicą wrażeń dostępnych wzrokowi. Odbierała też jego moc, odczuwając ją jak ciarki chodzące po skórze.

Ta umiejętność była w jej rodzinie dziedzicznym darem... aczkolwiek niektórzy nazwaliby ją raczej przekleństwem. Chociaż jej rodzina, z klanu Smoke, zawsze zajmowała się uzdrawianiem, większość czarownic była łowczyniami wampirów. Caryn miała w żyłach krew czarownicy, słodsza i bardziej esencjonalna niż ludzka, miała też świadomość czarownicy i dlatego stanowiła zagrożenie dla wampirów. Nie potrafiła jednak walczyć. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest łatwym łupem, dla własnego bezpieczeństwa unikała więc spotkań z wampirami, chyba że w grę wchodziło życie niewinnej istoty.

W dzieciństwie Caryn nauczono szacunku dla życia i obowiązku chronienia go za wszelką cenę. Aubreya знаła zbyt dobrze, by odwracać głowę, gdy mamił swoim złudnym czarem.

- Aubrey! - zawołała.

Wampir stał kilka metrów w głębi lasu i trzymał nieruchomą Shannon. Jedną ręką otaczał ją w tali, a drugą zaciskał jej na karku. Wargi miał tuż przy jej gardle. Shannon była blada, ale jeszcze oddychała.

- Aubrey! - krzyknęła ponownie, gdy nie zareagował.

Podniósł głowę i nie przerywając posilania, zmroził ją spojrzeniem.

- Czego chcesz? - spytał złowieszczo.

Caryn drgnęła, zaniepokojona tą inwazją w świat jej myśli, zdołała jednak wydobyć z siebie głos.

- Puść ją, Aubrey!

- Grozisz mi? - Nie kryjąc pogardy, zwolnił uściśli zlizął z warg resztki krwi.

Caryn podbiegła do leżącej. Shannon była nieprzytomna, lecz wyglądało na to, że przeżyje.

- Ilu ludzi zamordowałeś? - spytała Caryn, choć głos jej się łamał.

- Nie sądzę, żebyś naprawdę chciała to wiedzieć - odrzekł chłodno.

- Czy ty nie masz ani krzty sumienia?

- Nic o tym nie wiem. Poza tym chociaż miło mi w twoim towarzystwie, wolałbym dokończyć posilania się w samotności.

Caryn uświadomiła sobie, że drażnienie się z nią sprawia mu przyjemność. Łatwo mógł przecież uniknąć słownej utarczki, znikając, by poszukać ofiary gdzie indziej. On tymczasem żartował sobie z niej.

- Zabijesz ją - sprzeciwiła się Caryn.

- No i co z tego? - Aubrey, najwidoczniej rozbawiony, zbliżył się do niej o krok. Wzdrygnęła się, ale nie zostawiła Shannon. Wiedziała, że jeśli Aubrey postanowił tego wieczoru kogoś zabić, nie zdoła mu przeszkodzić, sumienie nie pozwalało jej jednak odejść.

- Zamierzasz mnie powstrzymać? - spytał kpiąco. - Gdybyś była jedną ze swoich kuzynek, mógłbym przynajmniej udawać, że się tobą przejmuję... chociaż pewnie by mi się nie chciało. Ale ty nigdy nie staniesz do walki ze mną, nawet gdybyś miała dostateczną moc.

Miał rację. Nikt z jej klanu nie skrzywdził żadnej istoty, odkąd jego założycielka, Evelyn Smoke, przestała polować na wampiry.

- Proszę cię, Aubrey! - Była bliska rozpacz.

- Odejdź, Caryn. Zaczynasz mnie nużyć.

- Puść ją! - upierała się, chociaż jej głos bynajmniej nie brzmiał rozkazująco. Brzydziła się jego grą, a co gorsza bała się tego, co będzie, gdy Aubrey straci cierpliwość.

- Niewiele by to dało - odparł. - Musiałbym wyciągnąć z domu kogoś innego. Czy chcesz powiedzieć, że jej życie jest ważniejsze niż, powiedzmy, życie jej chłopaka? Albo...

- Świetnie się bawisz, prawda? - krzyknęła w końcu, wstała i sztywno zrobiła dwa kroki w jego kierunku. Gniew dodał jej odwagi.

Aubrey spokojnie czekał, co będzie dalej, oparty o pień dębu. Gdyby Caryn pochodziła z innego klanu - Vida, Arun lub Light - zabiłaby go z pewnością. Ale ród Lightów wygasł przed prawie trzema wiekami, a Vidowie i Arunowie byli tego wieczoru zajęci innymi wampirami. Caryn Smoke wybrała więc jedyną możliwość, na jaką była przygotowana w takiej sytuacji.

Głęboko odetchnęła, żeby uspokoić nerwy, i wy ciągnęła przed siebie lewe ramię, dłonią do góry, ukazując delikatną siatkę żył przy nadgarstku.

- Masz - powiedziała cicho, tak że prawie nie było słyhać jej lęku. - Moja krew jest bardziej esencjonalna niż ludzka. - Głos jej się załamał, lecz mimo to dzielnie dokończyła: - Mnie nie musisz zabić.

Aubrey zatrzymał wzrok na tym miejscu jej ręki, w którym widać puls, poza tym jednak niczym nie zdradził, że w ogóle dosłyszał propozycję.

- A co mnie powstrzyma przed wyssaniem cię do ostatniej kropli? - odezwała się w końcu.

- Dasz słowo, że tego nie zrobisz.

Dostrzegła rozbawienie w jego oczach. Gdyby zamienili się rolami, też pewnie uznałaby takie życzenie za humorystyczne. Wzięcie za słowo wampira byłoby przecież zupełnie tym samym, czym wiara wampira w słowo czarownicy. W kontaktach z wampirami większość czarownic kłamała i łamała przysięgi bez mrugnięcia okiem. Wampirów nie traktowano tak samo jak ludzi, więc nawet członkowie dumnego klanu Vida bez wahania uciekali się do oszustwa. W istocie tylko przedstawiciele rodu Smoke uważali, że nawet wobec wampirów należy zachować uczciwość.

Mówiono, że dla wampira złamać słowo to tak jak złamać suchą gałąź, a Caryn nie miała wątpliwości, że dotyczy to również Aubreya. W gruncie rzeczy mogła liczyć jedynie na to, że Aubrey nie zabije czarownicy z klanu Smoke w obawie przed natychmiastową zemstą łowców wampirów z innych rodów.

Ze strachu serce biło jej jak szalone i tylko dzięki nabytej samodyscyplinie znajdowała jeszcze siłę, aby trwać w podjętym postanowieniu.

Aubrey ujął ją za wyciągnięte ramię i przyciągnął do siebie. Położył rękę na jej czole, ostrożnie odchylając jej głowę. Serce biło Caryn chyba trzy razy szybciej niż zwykle, ale zacisnęła dłonie w pięści i opanowała odruch strachu.

„Nie martw się”, usłyszała jego głos wewnątrz czaszki. „To nie będzie bolało”.

Poczuła silne pieczenie, w chwili gdy kły przecinały jej skórę, ale prawie natychmiast przykre doznanie minęło. Znieczulające działanie wampirzej śliny i szeptu Aubreya rozbrzmiewającego w jej głowie uwolniły ją od bólu. Mentalny rozkaz sprawił, że ugięły się pod nią nogi, czuła jak Aubrey podtrzymuje ją ramieniem.

„Smakujesz mi”, powiedział w myślach.

„Nie wiem, czy traktować to jak komplement, czy groźbę”, odpowiedziała. Jej lęk ucichł, myśli w miarę upływu krwi stawały się coraz mniej sensowne, umysł Aubreya miał nad nią coraz większą władzę.

Próbowała się skupić. Nauczono ją surowej samo dyscypliny... dlaczego nie mogła myśleć?

Była przygotowana na ból, ale niepotrzebnie. Czuła się cudownie odprężona, jakby unosiła się w powietrzu... O czymś śniła... chyba tak. Zresztą, czy to ważne?

Wydawało jej się, że leży na rozgrzanej słońcem plaży, a może medytuje na szczycie góry przy pełni księżyca. Była zrelaksowana, spokojna, wyciszona, uwolniona od pamięci...

Pamięci o czym?

Znów spróbowała się skupić, ale to było prawie niemożliwe. Moc Aubreya otępiła ją i wprawiała w błądostan. A jednak nadludzkim wysiłkiem wyrwała się z transu. Byłoby zbyt niebezpiecznie zapomnieć o tym wszystkim, co się zdarzyło.

Nadal czuła jednak oddziaływanie mentalnej mocy Aubreya i musiała się bronić, by nie odpłynąć w wabiącą nicłość. Nie wiedziała, czy zdołałaby jeszcze raz wydostać się na powierzchnię, gdyby teraz się poddała. Aubrey mógłby ją zabić.

„Wolałabyś, żeby bolało?”

Caryn odniosła mgliste wrażenie, że Aubrey się z nią drażni, ale nie mogła nic na to poradzić.

Zdawało jej się, że upłynęły godziny, zanim w końcu z ociąganiem ją puścił. Upadła na ziemię i nagle odzyskała świadomość własnego ciała.

Była zamroczonej i słaba, a serce biło jej w gwałtownym rytmie, próbując pompować rozrzedzoną krew. Jak przez mgłę zobaczyła, że Aubrey stoi obok zadumany, jakby wahał się, czy wypuścić ją ze swych rąk.

Zaraz potem znikł.

Na chwilę przytknęła głowę do ziemi, próbując zebrać myśli, po czym ostrożnie wstała i przeszła na drugą stronę polanki, żeby sprawdzić, czy Shannon nic się nie stało. Miała nadzieję, że po przebudzeniu Shannon przypisze swój stan nadmiarowi wypitego alkoholu. Nigdy się nie dowie, co jej groziło.

Na tę myśl Caryn przyłożyła dłoń do serca i od razu wyczuła niepokojąco szybkie tętno. W odróżnieniu od Shannon doskonale wiedziała, że tego wieczoru otarła się o śmierć.

rozdział XIII

Jessica pisała przez cały wieczór, ale jeszcze przed północą natchnienie ją opuściło. Pozostał jednak niepokój, wiedziała więc, że na pewno nie będzie mogła zasnąć. Najlepszym sposobem na szybkie wyładowanie nadmiaru energii wydał jej się spacer.

Drogę przez las Red Rock oświetlał jej księżyc w pełni i wkrótce znalazła się w swoim ulubionym miejscu: pod rozłożystym dębem, stojącym około pięciuset metrów od skraju lasu. Podciągnęła się na jeden z masywnych konarów i usiadła odprężona. Noc zawsze działała na nią uspokajająco.

Gdy tak siedziała pod olbrzymim baldachimem liści, wreszcie zmorzył ją sen.

Serce Jazlyn biło jak oszalone, nieprzyzwyczajone do tak ciężkiej pracy. Paliły ją płuca, nieustannie zmuszane do oddychania, W końcu zapadła w błogą nieświadomość.

Nie było jednak tak jak zwykle, nie zasnęła jak kamień, lecz zaczęła śnić o świecie, przed którym usiłowała uciec. Śniła, że biegnie o północy ulicą wielkiego miasta, ścigając przerażoną ofiarę. Śniła, że jest orłem i leci wysoko nad pogrążoną w ciemności pustynią. Śniła, że idzie po cmentarzu do grobu swego męża.

Zbudziła się bez tchu. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje, a coś podobnego nie zdarzyło jej się od dawna. Często przecież ratowała życie tylko dzięki temu, że umiała natychmiast się ocknąć.

W tej chwili dezorientacji mgliście przypomniała sobie czarownicę imieniem Monica, która obiecała jej zwrócić utracone człowieczeństwo.

Ale dlaczego czarownica...

- Zawsze sypiasz na drzewie?

Raptownie obudzona Jessica wyprostowała się tak szybko, że omal nie spadła ze swojej gałęzi. Głos należał do Alexa, który siedział całkiem zadomowiony na innym konarze.

- Czy następnym razem nie mógłbyś najpierw poruszyć liśćmi? - burknęła, choć mimo woli uśmiechnęła się na widok ekscentrycznego, lecz mile widzianego przybysza. - Omal nie spadłam przez ciebie na ziemię. Jak tu się dostałeś, że cię nie zauważyłam?

- Przyleciałem.

Jessica pokręciła głową.

- Ale jeśli ci się to nie podoba, trudno, zejść na dół. - Zeskoczył z konaru i z kocim wdziękiem wyładował na ziemi. Jessica zrobiła to znacznie wolniej i ostrożniej, nie miała bowiem zamiaru przyplącić bezsensownego popisu skręconą nogą. Rozmawiając, ruszyli przed siebie przez ciemny las.

- Czy ty nie masz własnego domu? A może po prostu przez cały dzień za mną chodzisz? - Gdy pierwszy raz zadała mu podobne pytanie, traktowała je jak żart, teraz naprawdę chciała poznać odpowiedź. Nocne spotkanie z Alexem wydawało jej się dość podejrzanym przypadkiem.

- Ja nie żyję, jeśli o to chodzi - odrzekł poważnie, choć po oczach było widać, że się z nią droczy.

- Poza tym to nie jest dzień.

Jessica pokręciła głową, uświadomiła sobie bowiem, że nie ma co liczyć na jasną odpowiedź.

Zastanawiając się nad tym, zauważyła tatuaż na jego prawym nadgarstku, widoczny tylko dlatego, że Alexowi podwinął się rękaw, gdy zeskakiwał z drzewa.

- Co to? - spytała, wskazując na rysunek.

Alex podciągnął rękaw wyżej, żeby odsłonić resztę. Na jego nadgarstku czyhał czarny wilk ze złotymi oczami i białymi kłami. Jessica знаła to zwierzę. Był to Fenris, gigantyczny wilk, który w skandynawskiej mitologii połknął słońce. Aubrey miał na prawym nadgarstku jego wizerunek.

Zaczerpnęła tchu, żeby nie zdradzić żadnej myśli, póki się nie opanuje.

To chyba nie mógł być przypadek.

Przez cały miniony dzień biła się z myślami, próbując znaleźć wytłumaczenie - inne niż niemożliwe, czyli to, że Alex jednak jest Aubreyem - stąd wzięło się podobieństwo tych dwóch. I nagle przyszedł jej do głowy zaskakująco oczywisty pomysł. Alex jest fanem Ash Night. Aubrey został opisany do najdrobniejszego szczegółu w jej pierwszej książce. Gdyby ktoś chciał, to przecież mógł się postarać o czarne soczewki kontaktowe, odpowiedni wisior i stosowny tatuaż.

Zanim jednak zdążyła powiedzieć coś o tatuażu, chłopak spytał ją:

- Co tu robisz tak późno w nocy?

- Nie mogłam zasnąć - odpowiedziała, wciąż zmieszana. - A ty?

- Może naprawdę cię śledzę - zażartował.

- W takim razie czuję się zaszczycona. - Dostroili się do jego lekkiego tonu, ale myśli miała znacznie poważniejsze. Jeśli jej teoria fana zafascynowanego wampirem imieniem Aubrey jest słuszna, to jak długo jest gotów ciągnąć to przedstawienie?

Zawróciła mniej więcej w kierunku domu, a Alex razem z nią. Rozmowa urwała się.

- Nagle zamilkłeś. - Było już widać jej dom, więc przystanęła, żeby spojrzeć na Alexa. - O czym myślisz?

Westchnął.

- Nie chciałybyś tego wiedzieć.

- Może jednak odpowiesz i pozwolisz, że sama ocenię - nie ustępowała.

- O krwi, śmierci i ludziach, którzy za dużo wiedzą - odrzekł głosem, w którym było słycać bardziej znużenie niż groźbę. - Wracaj do domu, Ash Night. Porozmawiam z tobą kiedy indziej.

Oddalił się, nie dając Jessice szansy na odpowiedź. Zanim zrozumiała jego słowa, już go nie było.

Przez chwilę nie posiadała się ze wściekłości, że następna osoba nie wiadomo jak poznała tożsamość Ash Night.

Szybko jednak przestała się złościć, nasunęła jej się bowiem tyleż intrygująca, co przerażająca myśl. Jeśli to rzeczywiście jest Aubrey, a wampiry naprawdę istnieją i wiedzą, z kim mają do czynienia... to jej życie może dobiec końca znacznie szybciej, niżby sobie tego życzyła.

rozdział XIV

- O, jak ślicznie - wysyczała Fala, zbliżając się do Aubreya, gdy tylko wszedł do Las Noches. - Jak obrzydliwie słodko.

- Słucham?

Fala roześmiała się jadowicie, nakazując w ten sposób ostrożność wszystkim w pobliżu.

- Czy naprawdę myślisz, że nie uważam na tę pisarkę po kłopotach, jakich nam narobiła? A ty prawie z nią flirtowałeś.

Aubrey zawahał się. Przez chwilę rozważał, czy nie sprawdzić, co dzieje się z Jessicą. Nie był pewien, czy Fala jej nie skrzywdziła, gdy już odszedł.

- Zostaw Jessicę w spokoju - powiedział stanowczo. Nie było rozsądnie afiszować się z przywiązaniem do ludzkiej istoty, postanowił jednak, że nie pozwoli Fali tknąć dziewczyny.

- Co takiego w niej jest? - parsknęła Fala. -Wszechmocny Aubrey, łowca i wojownik, który nie czuje nic prócz pogardy dla śmiertelników... Gdybym cię dobrze nie znała, pomyślałabym, że ona cię pociąga.

Zbyt śmiechem tę prowokację, która na pewno miała dotknąć go do żywego.

- Pomyliłaś adresata, Falo. To ja powinienem spytać, co ciebie w niej interesuje. Falę, dziecko maltretowane i ścigane przez prawie wszystkich nieśmiertelnych na Ziemi, tchórzliwą istotę, która chce władzy bez ryzyka, fałszywą boginię... - Urwał i przez chwilę przyglądał się, jak po tej wzmiance o upokarzającej przeszłości oczy Fali zaczynają płonąć wściekłością. Ash Night znała tę przeszłość aż za dokładnie. - Gdybym dobrze cię nie znał, powiedziałbym, że przemawia przez ciebie zazdrość.

Aubrey wiedział, że zarzut, który postawił, jest śmieszny. Fala żywiła do niego zbyt silną nienawiść, by być zazdrosną o jego skłonność do kogokolwiek, a zwłaszcza do istoty ludzkiej. Ale widok jej miny po usłyszeniu tych słów był doprawdy bezcenny.

- Ty próżny, arogancki, człekolubny idioto! -warknęła Fala i zniknęła, zanim zdążył odparować.

Chichocząc, podszedł do baru. Na razie nie martwił się o Jessicę. Gdyby Fala ją zabiła, dałaby mu to jasno do zrozumienia. Z pewnością podzieliłaby się z nim nowiną aż do ostatniego krwawego szczegółu.

rozdział XV

Caryn Rashida przystanęła na progu, czekając, aż Anne Allodola zbudzi córkę. W myślach setny raz przebiegała wszystkie możliwe scenariusze.

- Za chwilę zejdzie - powiedziała po powrocie pani Allodola.

Caryn nerwowo skinęła głową. Podjęła decyzję i wiedziała, że tym razem nie pozwoli się splotawie niechętnymi odzywkami. Naturalnie budzenie kogoś może nie być najlepszym pomysłem, ale skąd mogła wiedzieć, że Jessica jeszcze śpi? Dochodziło południe.

Gdy Jessica wreszcie pojawiła się na dole, Caryn natychmiast zrozumiała, że czekają nie lada wyzwanie. W aurze Jessiki dostrzegła irytację, złość i pewną dozę zakłopotania. Wystarczyło, by Jessica przekonała się, kto przyszedł, i wszystkie te uczucia znalazły ujście.

- Czego chcesz, do diabła?

Caryn lekko się wzdrygnęła.

- Muszę z tobą porozmawiać, Jessico.

- O czym?

- O Aleksie.

Na dźwięk tego imienia Jessica zmrużyła powieki i zrezygnowała z próby wypchnięcia Caryn za drzwi.

- Co z Alexem? - spytała ostrożnie. Caryn zerknęła znacząco w stronę kuchni, gdzie Anne podsłuchiwała, nawet się z tym nie kryjąc. Jessica westchnęła. - Chodźmy na górę. Możemy porozmawiać w moim pokoju.

Caryn zawahała się na progu złowieszczego ciemnego pokoju Jessiki. Nie było tu światła z wyjątkiem czerwono świecącej lampki solnej na półce. Jessica zdjęła z niej osłonę, więc światło zmieniło się na białe, ale to z kolei podkreśliło ponurą monotonię pomieszczenia.

- To jest twój pokój? - spytała Caryn, zanim zdążyła pomyśleć. Zauważyła tylko jedyny akcent kolorystyczny: fioletową poduszkę w kącie łóżka, na pół przykrytą czarną kołdrą. Zastanawiała się, jak zareagowałaby Jessica, gdyby powiedzieć jej, że fiolet jest kolorem symbolizującym człowieczeństwo.

Nagle irracjonalnie zapragnęła ocalić poduszkę z tej jaskini czerni. W odróżnieniu od Jessiki ta nie broniłaby się przed nią.

- Powiedz, co masz do powiedzenia, Caryn - burknęła Jessica.

Caryn przeanalizowała około miliona scenariuszy powiedzenia Jessice prawdy, ale wszystkie odrzuciła. Teraz podeszła do półki i zaczęła przeglądać wydruki, póki nie znalazła „Ciemnego płomienia”.

- Słyszałam o tym - powiedziała. Większa część świata, z wyjątkiem ludzi, słyszała już o „Ciemnym płomieniu” Ash Night.

Jessica zmarszczyła czoło, najwidoczniej próbowała zrozumieć sens tej uwagi. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Caryn odezwała się znowu:

- Skąd... skąd wzięłaś pomysł na tę książkę? I jak powstał „Tygrys, tygrys”?

Jessica roześmiała się, zdziwiona i zaszokowana banalnością pytania.

- Przyszedłeś mnie zapytać, skąd biorę pomysły?

Caryn głęboko odetchnęła.

- Niezupełnie. - Następne słowa wyrzuciła z siebie bardzo szybko: - Chciałam cię zapytać, czy wiesz, że to prawda?

Rozbawienie nagle znikło z twarzy Jessiki.

- Wynoś się, Caryn! - nakazała zimno.

Caryn cofnęła się o krok, zaskoczona gwałtownością jej reakcji. Odrzucenie, pomyślała. Jessica zna prawdę, ale nie chce jej przyjąć. Wydawało się całkiem logiczne, że odniesie się wrogo do każdego, kto chciałby odsłonić jej to, co sama rozpaczliwie próbuje zignorować.

Caryn zaczerpnęła powietrza, uświadomiła sobie bowiem, że przez parę sekund wstrzymywała oddech.

- Co wiesz o Aleksie? - nalegała. Jessica była nadzwyczaj silna. Zmuszona do spojrzenia prawdzie w oczy, byłaby gotowa ją przyjąć. Tylko jak Jessicę przekonać?!

- Powiedziałam, żebyś wyniosła się z mojego pokoju!

- Czy pomyślisz o tym, co ci powiedziałam? - Oprócz tej krótkiej kwestii Caryn miała w głowie pustkę. - Proszę.

- Pod warunkiem że wyjdiesz. - Zabrzmiało to niewiele bardziej zachęcająco niż warknięcie.

Caryn włożyła rękę do kieszeni i wyjęła list, który napisała wcześniej, po kilku próbach na brudno. Podała go Jessice, a ta wyszarpnęła jej kartkę z dłoni.

- Teraz zadowolona?

Caryn, oszołomiona gwałtownymi uczuciami Jessiki, potulnie skinęła głową i szybko opuściła pokój. Gdy przystanąła w holu, do ostatniej chwili starając się wymyślić sposób, żeby przekonać Jessicę, usłyszała chrobot klucza przekręcanego w zamku. Zaraz potem hol zalała ogłuszająca muzyka.

rozdział XVI

Jessica wyciągnęła się na łóżku, mając w uszach ogłupiający ryk dolatujący z głośników, i próbowała logicznie pomyśleć.

Caryn z nią igrała. Jessica wiedziała, że rodzinę Rashida coś łączy z Alexem - nienawiść między nimi wydawała się bowiem zbyt silna jak na przypadkową znajomość. O ile się nie myliła, Alex kiedyś umawiał się z Caryn. Teraz oboje zjednoczyli siły, by zagrać w „zróbmy pisarce wodę z mózgu”.

Choć niechętnie, musiała przyznać, że są w tym dobrzy. Postać Aubreya w wykonaniu Alexa była perfekcyjna. Zastanawiało ją jednak, kogo stara się naśladować Caryn. Jeśli toczyła się tu jakaś gra, to starannie wyćwiczona i zaplanowana przez nich oboje.

Nie ma żadnego „jeśli”, skarciła się w myśli. Wampiry nie istnieją!

Jessica nie przepadała za grami umysłowymi, zwłaszcza z udziałem takich dziecinnych idiotek jak Caryn. Nie umiała też zdobyć się na poczucie humoru, gdy była mowa o jej książkach. Zastanawiało ją, czy Caryn to zauważyła.

Sfrustrowana otworzyła list, który wręczyła jej Caryn, i szybko przebiegła wzrokiem jego treść.

Potem przeczytała go powtórnie, wolniej, a potem jeszcze raz.

Jessico,

Dobrze rozumiem, jaki chaos musisz mieć teraz w głowie. Nie wiem, jak Ci wytłumaczyć, że wszystko, o czym rozmyślasz, jest prawdziwe. Nie umiem sobie wyobrazić, w jaki sposób nawiązałaś kontakt z tym światem, wiem tylko, że to, co piszesz, jest dla Ciebie niebezpieczne.

Jeśli mi pozwolisz, spróbuję Ci pomóc, nie mogę jednak niczego zrobić, dopóki mnie o to nie poprosisz. Nie potrafię walczyć, ale znam innych, którzy potrafią. Jeśli mi pozwolisz, zwrócę się do nich o pomoc.

Trzymaj się z daleka od Aubreya, z daleka od nich wszystkich. Przestań pisać o nich książki. Może wtedy nie będą widzieli konieczności unicestwienia Cię. Sama dobrze wiesz, jacy oni są niebezpieczni. Proszę Cię, uważaj!

*Bóg z Tobą
Caryn Smoke
córka Macht*

Podpisuję się moim prawdziwym nazwiskiem. Nie chcę Cię okłamywać tak, jak okłamywaliby cię wszyscy inni.

- Co tu jest grane? - Jessica skierowała to pytanie do czarnych ścian. Nie odpowiedziały jej ani słowem, rzadko to zresztą robiły, choć gdy była śmiertelnie zmęczona, zdarzały się wyjątki od tej reguły.

Wszyscy, którzy czytali pierwszą książkę Ash Night, wiedzieli, kim jest Aubrey: jak wygląda, skąd pochodzi, jak mówi i jak myśli. Dwie książki, które przeszły już przez redaktorskie biurko, odślaniały

ciemne zakamarki przeszłości i teraźniejszości Aubreya, pokazywały też świat wampirów, jego obyczaje i zasady.

W żadnej z tych książek ani razu nie wymieniono klanu czarownic Smoke ani ich nieśmiertelnej matki Macht, której imię znalazło się w liście Caryn.

Jessica machinalnie wzięła z półki jeden z wy druków, leżący tam już od kilku miesięcy. Chociaż nie czytała tej powieści, odkąd skończyła ją pisać, pamiętała postaci. Akcja rozgrywała się przed wieloma wiekami, więc występujące tam czarownice byłyby odległymi przodkami Caryn. Jessica wiedziała wszystko o klanie Smoke, widzianym oczami opisywanych przez nią wampirów. Ale powinna to być wyłącznie jej wiedza, ponieważ wydruku nikt inny nie czytał. Cienka warstwa kurzu na oprawie dowodziła, że zszywki nie brano ostatnio do ręki. Caryn nie mogła więc poznać treści tej książki.

W jej głowie zadźwięczały słowa Caryn: „A gdyby to wszystko było prawdą? Gdyby wampiry Ash Night istniały w rzeczywistości?” I te nieco późniejsze: „Chciałam cię zapytać, czy wiesz, że to prawda?”

Chociaż Jessica nie wniknęła w dzieje czarownic Smoke zbyt głęboko, po prostu dlatego, że nie interesowały one zbytnio jej wampirów, to znała zasady obowiązujące w tym rodzie. Czarownica Smoke, świadoma grożącego komuś niebezpieczeństwa, miała obowiązek otoczyć go opieką.

Jessica pojęła więc wreszcie, że jeśli wszystko to jest prawdą, niewątpliwie grozi jej niebezpieczeństwo.

Jeśli one wszystkie rzeczywiście istnieją...

Jeśli Aubrey istnieje, a ona osobiście go poznała, to dlaczego jeszcze żyje? Aubrey zabijał bez skrupułów, a ona opowiedziała ludziom o wszystkich chwilach słabości, które kiedykolwiek mu się przydarzyły. Ale gdy przywoływała w myślach ich rozmowy, nie wydawało jej się, by zawierały groźby. To był bardziej flirt niż polowanie.

Musiała zdobyć pewność, czy to prawda. Swoje postaci znała nawet lepiej niż znała Anne. Od lat zajmowały miejsce w jej życiu i myślach. Jeśli była choćby niewielka szansa, że istnieją w rzeczywistości, musiała to wiedzieć.

Potrzebowała dowodu, a to znaczyło, że musi sama go zdobyć.

rozdział XVII

W powieściach Jessiki New Mayhem było głównym ośrodkiem wampiryzmu w Stanach Zjednoczonych. W mieście, niedostępnym dla większości zwykłych ludzi, rezydował rządzący wampirami ród Silverów, do którego należał Aubrey. Obecność wampirów nadała miastu mroczną atmosferę, a Jessica była pewna, że wyczułaby ją, gdyby miała okazję je zobaczyć.

Przeszukała swoje notatki i znalazła różne wskazówki dotyczące lokalizacji New Mayhem, tajnego miasta w pobliżu Ramsy. Zawsze sądziła, że umieściła je niedaleko po prostu dlatego, że zna okolicę, może jednak padła ofiarą triku wampirów, który sprawił, że to właśnie ona znalazła się tutaj.

Jej uwagę przykuła jedna powieść, tymczasem jeszcze pozbawiona tytułu. Opowiadała o Kaei, najbardziej ludzkiej barmance w klubie wampirów Las Noches. Kaei urodziła się i wychowała w mieście Mayhem. To ona spowodowała pożar, który przed trzema wiekami omal nie zrównał miasta z ziemią, i za karę została połączona związkiem krwi z Jagerem. Kaei nie była wampirzycą, ale nie mogła się zestarzeć, póki Jager żyje.

Po tym epizodzie większość czarownic doszła do przekonania, że New Mayhem raz na zawsze znikło z powierzchni ziemi. O jego zbudowaniu nie słyszały ani śmiertelne czarownice z klanu Macht, ani nieśmiertelne z rodu Tristes. Łowcy wampirów też nie wiedzieli o New Mayhem.

Istnienie New Mayhem ujawniła dopiero ona, Jessica, swoją powieścią „Tygrys, tygrys”. Ten zaskakujący wniosek rozważała, idąc ciemną drogą w stronę miasta, które mogło istnieć albo nie.

Droga była dłuższa, niżby jej się podobało, ale na szczęście jakoś ją pokonała. Mniej więcej po pięciu kilometrach odchodziło od niej wąskie, odgałęzienie pozbawione nazwy. W normalnych okolicznościach nie poświęciłaby mu ani chwili uwagi, minęła przecież dziesiątki podobnych dojazdów, ale tego wieczoru dostrzegła w pobliżu znak, którego szukała: krzak róży, oplatający pień dębu.

Na gałęziach krzewu został jeszcze ostatni [kwiat](#), a gdy podeszła bliżej, przekonała się, że jest czarny. Od ponad pięciuset lat czarnej róży używały jako swojego symbolu wampiry.

Przykłęka i dotknęła miękkich płatków, czekając, aż wyrówna jej się oddech. Nie musiała już oglądać miasta, aby uwierzyć, że wszystko, o czym pisze, istnieje naprawdę. Jej umysł mógł jeszcze protestować, ona jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi już uwierzyła. To dało jej nowy impuls do pójścia nowo odkrytym szlakiem. Powinien zaprowadzić ją do domu. Dotąd widziała New Mayhem w dziesiątkach wizji, ale nigdy nie oglądała miasta na własne oczy. Mimo to, idąc tam, miała przedziwne uczucie, że wreszcie znajdzie się w domu.

Droga dojazdowa ciągnęła się bez końca. Pokonywanie jej było sprawdzianem odwagi, którego nie zdałaby większość ludzi. Dookoła czyhała ciemność, a las spowijała nienaturalna cisza. Poczucie osamotnienia przygniatało Jessicę prawie fizycznym ciężarem. Mimo to nie bała się, mrok i samotność witała jak starych, wypróbowanych przyjaciół.

Las stawał się coraz rzadszy, ale zauważyła to dopiero wtedy, gdy jej oczom ukazał się pierwszy budynek New Mayhem. Nosił nazwę Nyeusigrube, co znaczyło „siedlisko cieni”. Dobrze znała tę nazwę.

Oparła się o ścianę domu, bo nagle ugięły się pod nią kolana. Prawda była jak silny cios w żołądek.

Stała otępiała od szoku, ale już nie zaprzeczała temu co oczywiste. Nie miała innego wyboru, jak ostatecznie uwierzyć.

Czarna róża symbolizowała wampiry od ponad pięciu stuleci i już sam ten fakt był niepokojący. Ale dla postaci z książek Ash Night pięć wieków to jak mgnienie oka. Przez chwilę Jessica czuła ciężar życia wszystkich postaci, których wątki spletała w swoich powieściach. Tysiące lat miłości i nienawiści, bólu i rozkoszy w trudny do wytłumaczenia sposób zostały wtłoczone w podświadomość jej śmiertelnego umysłu.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zostać w tym miejscu, zamiast wrócić do świata ludzi. Mogłaby zniknąć bez śladu, tak jak Mayhem przed trzystu laty.

Ale chociaż świat Ash Night wydawał się pociągający, Jessica wiedziała, że człowiek w New Mayhem jest uważany za istotę niższego gatunku. W porównaniu z wampirami śmiertelnicy byli głupimi dziećmi. Duma nie pozwoliłaby jej podporządkować się postaciom, których słabości ze szczegółami opisała.

Z drugiej strony nie mogła po prostu zawrócić i zignorować tego, czego się dowiedziała. Ogarnęło ją irracjonalne pragnienie - nie! irracjonalna potrzeba zobaczenia swoich powieściowych postaci.

Oszołomiona ruszyła w stronę centrum miasta. W znajomym miejscu nie zawahała się, pchnęła drzwi i znalazła się w gnieździe chaosu, noszącym nazwę Las Noches.

Nie umiałaby powiedzieć, czy wiruje sala, czy to jej kręci się w głowie. W roztrzaskanych lustrach widziała swoje karykaturalnie zdeformowane odbicie, a czarne, drewniane meble wydawały się tańczyć w pulsującym świetle.

Gdy stanęła na progu, zdumiało ją, jak wiele poznaje. Z wrażenia cofnęła się o krok. Znała prawie wszystkich gości klubu.

Smukła, śniada kobieta opierała się o kontuar. Uniosła kryształowy kieliszek i zaczęła sączyć lepką, czerwoną ciecz. Jessica wolą nie przyglądać się dokładnie napitkowi, wiedziała jednak, że wampirzyca nazywa się Fala.

Fala podniosła głowę i jej czarne oczy natychmiast spoczęły na pisarce z ludzkiego rodu. Odbijało się w nich obrzydzenie.

„Witaj w moim świecie”, lodowaty głos Fali zabrzmiał w głowie Jessiki, wywołując ciarki w całym ciele. „A może to twój świat?”

Jessica wiedziała, że została poddana próbie, ale tylko pokręciła głową. „Nie jest mój,” pomyślała w odpowiedzi, pewna, że Fala ją usłyszy.

„Słusznie”. Stara wampirzyca uniosła kieliszek, jakby wznosiła toast. „Za wiedzę i za ból”.

Zrozumiawszy groźbę, Jessica odwróciła się i wyszła. Nie chciała konfrontacji z Falą.

Na zewnątrz zatrzymała się i oparła o chłodną ścianę, czekając, aż oszołomienie trochę ustąpi. Mniej więcej po minucie zmusiła się, by pójść dalej. Wprawdzie wampirom nie było wolno zabijać ludzi w granicach New Mayhem, bardzo jednak wątpiła w to, czy komukolwiek przeszkadzałoby, gdyby Fala odstępiała od tej reguły w przypadku pisarki Ash Night.

rozdział XVIII

Ledwie Jessica znalazła się poza granicami New Mayhem, na drodze powrotnej do świata ludzi, otoczonej gęstym lasem, gdy usłyszała szelest liści za plecami.

Odwróciła głowę, spodziewając się zagrożenia, ale odetchnęła z ulgą, ujrzała Aubreya.

Bezpowrotnie zniszczył iluzję ludzkiej istoty zwanej Alexem Remingtonem. Zamiast złotego wisiora miał nabijaną gwoździami obróżę, a ciało opinała mu czarna bawełniana koszulka, nie zakrywająca tatuaży na ramionach. Na prawym nadgarstku pysznił mu się Fenris, na lewym ramieniu - Echidna, grecka matka potworów. Lewy nadgarstek oplatał skandynawski wąż Midgardu, a ostatnio pojawił się tam również nowy rysunek, przedstawiający Cerbera, trzygłowego psa, strażnika bram Hadesu. Wąż Midgardu był częściowo zasłonięty przez czarną, skórzaną pochwę, z której wystawał srebrny nóż, odebrany przez Aubreya łowcy wampirów przed kilkoma tysiącami lat.

Włosy miał trochę potargane, jakby biegł; kilka kosmyków opadło mu na czoło.

Patrząc na niego, Jessica nie pojmowała, jak kiedykolwiek mogła go wziąć za człowieka. Ale iluzja była sztuką, w której Aubrey celował. Zresztą łatwo oszukać niczego niespodziewających się ludzi.

W tej chwili jednak Aubrey wydawał się dokładnie taki, jaki był: niesamowity, przewrotny i na pewno nieżyjący. Jessica wyczuwała otaczającą go aurę mocy, która była jak lodowaty podmuch wiatru w nieruchomym powietrzu nocy. Tu, poza granicami świata rozświetlanego promieniami słońca, Aubrey był w każdym calu posępnym, uwodzicielskim wampirem z powszechnych wyobrażeń.

- Tak szybko odchodzisz? - spytał, zerkając w stronę New Mayhem.

Jessica zwróciła myśli ku Fali.

- Może zostałamby dłużej, ale groźby trochę odebrały mi odwagę. - Mimo lekkiego tonu powie działa prawdę. Zawsze wołała sarkazm i żarty od lęku i błagalnych jęków.

- Wielu nieśmiertelnych domaga się twojej krwi powiedział poważnie Aubrey - ale tylko niewielu z nich odważyłoby się zadać ci śmierć.

Nie potrafiła wyczytać z jego twarzy emocji, jaka towarzyszyła tym słowom, wiedziała jednak, że jest w nich ukryte znaczenie, które jej umyka. Wiedziała też, jak niebezpieczne jest krzyżowanie spojrzeń z wam pirem, nie próbowała więc szukać prawdy w jego oczach, choć w innej sytuacji może tak właśnie by postąpiła.

Zbliżyła się o krok i ruszyła do ataku. Miała dość zgadywanek.

- Przypuszczam, że jesteś jednym z tych niewielu - powiedziała, ale zabrzmiało to fałszywie.

Odpowiedź Aubreya była niezwykle łagodna:

- To ze względu na mnie niewielu miałoby odwagę.

- Dlaczego? - naciskała, podchodząc coraz bliżej.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią niepokojąco skupionym wzrokiem.

- Nie lubię, gdy się ze mną igrza, Aubrey - oznajmiła, starając się zebrać rozproszone myśli. - Jeśli mam zostać zabita przez ciebie lub kogokolwiek innego, to dalej, do roboty! Mam lepsze zajęcia, niż

czekać, aż któryś z was się zdecyduje.

Aubrey wydał się nieco rozbawiony, lecz jednocześnie sprawiał wrażenie wycofującego się. Jessica wiedziała, że z pewnością nie jest przyzwyczajony do takiej zuchwałości ludzi. A jednak uniósł brew, jakby zapraszał ją do powiedzenia czegoś jeszcze.

Wymierzyła mu policzek, dostatecznie mocno, by jego głowa przechyliła się w bok, a ją zapiekła dłoń.

Nie miała takiego zamiaru. Po prostu zniecierpliwienie, wściekłość i dezorientacja zbyt długo nawarstwiały się w jej duszy i wreszcie osiągnęły punkt krytyczny.

Chciała, żeby traktował ją poważnie, i była przekonana, że teraz zacznie. Świadczyło o tym jego osłupienie. Jessica naturalnie wiedziała, że Aubrey zabiłby większość ludzi ze znacznie błahszej przyczyny, ale była teraz zbyt wzburzona, by się czegokolwiek obawiać.

rozdział XIX

Aubrey był nie mniej wzburzony od Jessiki. Nigdy jeszcze śmiertelnik tak go nie zaskoczył. Mimo że przed chwilą Jessica okazała szokującą beztroskę, na jej twarzy nadal nie było ani śladu lęku.

Znowu zbliżyła się do niego pełna agresji. Czarne włosy spadające jej na ramiona wyglądały jak wodospad o północy.

- No i co? Czego nieśmiertelni chcą ode mnie? Dlaczego jeszcze nie jestem trupem? - spytała wyzywająco.

- To właśnie wydaje się istotą dyskusji - odparł, starając się zachować nonszalancki ton.

- Jesteś tu w tej chwili jedynym wampirem. Co cię powstrzymuje? - prowokowała, bez najmniejszego wahania patrząc mu w oczy.

Stała przed nim z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, głowę miała podniesioną, spojrzenie zielonych oczu pewne i wyzywające. Przypominała drapieżnika.

Charakter drapieżcy jest czymś, z czym przychodzi się na świat. Nawet niektóre wampiry zachowywały się jak ofiary. Tymczasem Jessica sprawiała wrażenie, jakby nie bała się niczego.

- No i co? - Jeszcze bardziej zbliżyła się do Aubreya. Celowo zabierała mu przestrzeń, żeby zmusić go do reakcji.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał w końcu. W tej chwili jej umysł był dla niego jak biała tablica. Mimo długotrwałych ćwiczeń, mających zapewnić mu przewagę w każdej sytuacji, nie miał pojęcia, co zamierza Jessica.

- Wiem o nieśmiertelnych tyle samo co ty - odrzekła. - Pewnie nawet więcej. Spisałam to wszystko i pozwoliłam przeczytać innym ludziom. Opowiedziałam im nawet o jedynej walce w twoim życiu, którą przegrałeś. I nie zamierzam zrezygnować z pisania, bez względu na to, ile razy twoi pobratymcy będą mi grozić śmiercią. Nie boję się tego, co nieuniknione. Jeszcze jeden krok i właściwie mówiła mu już prosto w twarz. - I co ty na to?

Bez lęku patrzyła mu w oczy. Była tak blisko, że poczuł jej ciepły oddech, stał jednak nieruchomo, z opuszczonymi ramionami. Przypominali dwa rozjuszony dzikie koty, z których żaden nie chce pierwszy odwrócić wzroku.

Aubreya zafascynował kolor jej oczu: zieleń głęboka, jakiej nigdy nie widział u człowieka. Przez chwilę poczuł nawet takie zmieszanie, jakie zwykle sam sprawiał swoim spojrzeniem.

To dopełniło szoku. Jessica wyzywająco patrzyła mu w oczy, a on uległ promieniującej z nich mocy.

Zamrugnął, aby otrząsnąć się z tego czaru, i wrócił myślami do pytania, jakie mu postawiła.

Przez ostatnie dni zdarzało się, że miał ochotę udusić ją za wiedzę, którą nieświadomie posiadała, i za wyzywającą niewinność. Raz czy dwa dla rozrywki zastanawiał się nawet, czy nie zatopić kłów w jej białej, delikatnej szyi, którą strój wybrany przez Jessicę na ten wieczór tak efektownie eksponował. Najczęściej jednak chciał właśnie tego, co postanowił zrobić w tej chwili.

- Co ja na to? - powtórzył.

Jessica głośno nabrała tchu, gdy Aubrey objął ją w pól i przyciągnął do siebie, żeby przestały ich dzielić nawet centymetry. Zanim zdążyła zareagować, odnalazł Jej wargi. Pocałunek był gwałtowny, ale szybko się skończył, a zaraz potem Aubrey, korzystając z własnej mocy, znikł.

rozdział XX

Po zniknięciu Aubreya Jessica stała oszołomiona przez kilka minut. Wreszcie oparta się o drzewo i zaczęła rozmyślać, starając się cokolwiek zrozumieć.

Zdawało się jej, że tego wieczoru stanie oko w oko ze śmiercią. Postanowiła być niezłomna. Tymczasem...

Przed oczami przemknęła jej cała scena, kadr po kadrze. Bezruch, jaki zapanował, gdy czekała na reakcję Aubreya. Aubrey jako istota powstała z tchnienia nocy.

Wreszcie ulotne wrażenie zetknięcia warg, które zatarto się, nim zdążyła odpowiedzieć na pocałunek, lecz zrobiło na niej tak potężne wrażenie, że zmaćło wszystkie myśli.

Gdyby Aubrey po prostu ją zabił, mogłaby to zrozumieć. Ale to... dla tego nie miała wyjaśnienia.

Wieczorne powietrze, chociaż rześkie, nie ochłodziło jej umysłu w drodze powrotnej. Gdy wreszcie wślizgnęła się do domu, była prawie godzina pierwsza.

Sen nie nadchodził, przez blisko godzinę przemierzała więc pokój, aż wreszcie włączyła komputer z nadzieją, że znajdzie uspokojenie w pisaniu. Tuż przed świtem zmęczenie zrobiło swoje. Zaczęła śnić.

Przez chwilę Jazlyn nie wiedziała, co się stało ani kim jest. Mgliście przypominała sobie, że spotkała czarownicę Monice Smoke, która obiecała jej zwrócić utracone człowieczeństwo.

Ale dlaczego czarownica jej to zaproponowała? I dlaczego ona, Jazlyn, przyjęła tę propozycję? Wszystko wydawało jej się takie niewyraźne. Monica nawet bała się z nią rozmawiać. Dlaczego więc zwróciła jej życie, które ona z własnej woli odtrąciła?

Jazlyn wróciła myślami do nocy, gdy umarła.

Od lat знаła czarnowłosego, zielonookiego Siete, który często jej proponował nieśmiertelność. Za każdym razem odmawiała, bądź co bądź miała dwadzieścia pięć lat, męża i wspaniałe życie.

Siete dwa razy przeobraził ludzi wbrew ich woli i dwa razy rezultat okazał się katastrofalny, więc od tej pory odmowy przyjmował z godnością.

A potem nagle wszystko się zmieniło. Wielką miłość jej życia, a od trzech lat męża, potrafił pijany kierowca. Carl zmarł w szpitalu, podczas gdy ona szlochała w poczekalni.

Jej rodzice odeszli kilka lat wcześniej, a przyjaciół miała niewielu. Brakowało jej kogoś, przed kim mogłaby się wypłakać. Jediną bliską istotą był nieśmiertelny Siete.

Jeszcze wtedy mówiła sobie „nie”. Nie chciała nieśmiertelności. - Co warta byłaby nieśmiertelność bez Carla? Chciała tylko, żeby dano jej spokój i czas na przeżycie żałoby. Ale nawet tego jej odmówiono...

Pukanie do drzwi zbudziło Jessicę.

Podniosła głowę z blatu i przetarła oczy, słysząc, jak woła ją Anne, Według komputera dopiero co minęła dziesiątą.

Po pięciu godzinach spania z głową na biurku pozostał jej kurcz szyi. Wstała i przeciągnęła się, wyłączyła komputer, po czym otworzyła drzwi.

Anne, ubrana w najlepszą odświętną sukienkę, właśnie chciała ponownie zapukać.

- Czy to ty się pośpieszyłaś, czy mój zegar się myli? - Zdziwiła się, że Anne jest już wystrojona do kościoła, skoro powinna wyjść dopiero za godzinę.

- Obiecałam Hasanie Rashidzie, że spotkamy się godzinę przed nabożeństwem i razem wypijemy kawę - wyjaśniła Anne. - Hasana jest matką twojej koleżanki Caryn. Znasz ją?

Jessica skinęła głową i nawet udało jej się po wstrzymaniu przed wygłoszeniem jakiejś uwagi, która mogłaby obrazić Anne.

- Caryn też będzie, gdybyś miała ochotę przyjść - ciągnęła z nadzieją Anne. Powtarzała zaproszenie do kościoła tydzień w tydzień, chociaż Jessica nieodmiennie je odrzucała.

Jessicę wciąż dręczył jej ostatni sen: Monica Smoke. Jeśli ktokolwiek miał coś wiedzieć o Jazlyn, to właśnie krewni Moniki.

Nie chciała jednak prowadzić rozmów o niczym z Caryn i Hasaną, więc wymówiła się od udziału w spotkaniu. Postanowiła porozmawiać z którąś z nich przed kościołem. Wzięła prysznic i powoli się ubrała, a w tym czasie Anne zebrała swoje rzeczy i wyszła.

Pod kościół Jessica dotarła mniej więcej kwadrans przed rozpoczęciem nabożeństwa. Poczekała przy narożniku budynku, aż zbliżą się roześmiane Hasana, Caryn i Anne. Nie próbowała zwrócić na siebie ich uwagi. Przemknęło jej przez myśl, że jest podobna do swoich postaci czyhających na ofiarę.

Gdy Hasana i Anne znikły w tłumie przy drzwiach, chwyciła Caryn za ramię.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała przyciszonym głosem.

Caryn drgnęła, uspokoiła się jednak, zobaczywszy, kto ją zaczepił. Wydostały się z tłumu i stanęły w ustronnym miejscu na dziedzińcu.

- O czym? - spytała Caryn.

Zanim Jessica zdążyła odpowiedzieć, Caryn wydała cichy okrzyk. Na jej twarzy odmalowała się trwoga. Bez słowa uniosła rękę w stronę kościelnego muru.

Jessica dopiero po dłuższej chwili zauważyła to, co zobaczyła Caryn. W tej samej sekundzie puściła się biegiem przez dziedziniec... ku Anne i wampirowi, który ją pochwycił.

Nie poznała tego wampira, co stanowiło raczej dobry znak. Jeśli o nim nie pisała, to pewnie nie miał zbyt wielkiej mocy. Bardzo na to liczyła.

Oderwała napastnika od Anne i zanim zdążył się zorientować w sytuacji, uderzyła go w szczękę. Anne zatoczyła się na kościelny mur, a Caryn i Hasana pośpieszyły jej na pomoc. Reszta ludzi, najwyraźniej pod mentalną kontrolą wampira, spokojnie gawędziła i grupkami wchodziła do kościoła.

Jessica nie miała czasu sprawdzić, co się stało z Anne, bo wampir odwrócił się i wymierzył jej cios z taką siłą, że upadła na ziemię, a świat zawirował jej przed oczami.

Nieśmiertelny nerwowo przeniósł wzrok z czarów nic i Anne na grupkę ludzi przy wejściu do kościoła. Jessica miała wrażenie, że czyta w jego myślach. Jeśli do konfrontacji wmiesza się Hasana lub Caryn, tłum wymknie mu się spod kontroli i sytuacja stanie się jeszcze gorsza.

A potem wampir zwrócił się ku Jessice i przez dłuższą chwilę mierzył ją wzrokiem. Próbowwała wstać, ale za każdym razem traciła równowagę. Prawdopodobnie to jego czułe klepnięcie

spowodowało u niej wstrząs mózgu. Przygotowała się na następne uderzenie. Ale wampir znikł.

Dlaczego, skoro bez trudu mógł ją zabić? Nagle przypomniała jej się rozmowa z poprzedniego wieczoru.

„Tylko niewielu nieśmiertelnych odważyłoby się zadać ci śmierć”.

„Przypuszczam, że jesteś jednym z tych niewielu”.

„To ze względu na mnie niewielu miałoby odwagę”.

- Dziękuję, Aubrey - powiedziała cicho.

Caryn zbliżyła się do Jessiki. Twarz miała pobladła i przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Jessica znowu spróbowała wstać, ale zrobiło jej się czarno przed oczami. Caryn położyła jej rękę na ramieniu, a potem delikatnie dotknęła głowy w miejscu, gdzie uderzył wampir.

Czując ciepły strumień energii, płynący z ręki Caryn, Jessica odsunęła się do tyłu.

- Jessico...

- Nic mi nie jest - burknęła, rozwścieczona własną słabością. Nie życzyła sobie pomocy od Caryn.

Ale gdy stanęła o własnych siłach, zdobyła się na to, by powiedzieć „dziękuję”. Zamroczenie i zawroty głowy całkiem ustąpiły.

- Co z Anne? - spytała, gdy zebrała myśli.

Caryn spojrzała na matkę, która nieznacznie pokręciła głową.

Jessica poczuła, że znowu robi jej się słabo.

- Przykro mi, Jessico... - powiedziała Hasana, ale dziewczyna tego nie usłyszała.

Odrząciła rękę Caryn i podeszła do Anne.

Anne była blada, ale Jessica wiedziała, że nie zmarła z upływu krwi. Wampir nie miał czasu się posilić, więc po prostu skręcił jej kark.

Zacisnęła dłonie z taką siłą, że paznokcie wbiły jej się do krwi w skórę. Dlaczego ją zabił? Zrobił to celowo, nie po to, żeby się nasycić.

Gdy ujęła Anne za rękę, zauważyła, że w zaciśniętych palcach ma strzępek papieru. Udało jej się go wyciągnąć, a po przeczytaniu pierwszej linijki poznała stronę z rękopisu „Ciemnego płomienia”.

Stronę z opisem Fali.

Na odwrocie ktoś nagryzmolił czarnym tuszem pięć słów: „Pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce”.

Jessica zatrzęsała się z wściekłości na bezimiennego wampira, który zabił Anne, a zwłaszcza na Falę, która musiała go do tego namówić.

Fala nie zdołałaby skłonić nikogo z pobratymców do wystąpienia bezpośrednio przeciwko Aubreyowi, nawet jeśli ten z jakichś powodów nie chciał zabić jej, Jessiki, własnymi rękami. Ale bezbronna Anne była łatwym łupem.

Hasana położyła jej dłoń na ramieniu.

- Chodź, Jessico. Inni ludzie się tym zajmą. Nie musisz tu stać.

Jessica odrząciła jej rękę i nie odrywała wzroku od jedynej ludzkiej istoty, która kiedykolwiek się o nią troszczyła.

rozdział XXI

Aubrey nerwowo chodził po pokoju, tak samo jak po pierwszym spotkaniu z Jessicą Allodolą. Miał nadzieję, że to pomoże mu trochę uporządkować uczucia. Zbliżało się południe, a on wciąż nie mógł zasnąć. Już to jedno wystarczało, by go rozdrażnić. Ponieważ zaś dodatkowo po konfrontacji poprzedniego wieczoru ogarnęła go niepewność, był w nastroju do szukania zaczepki.

Spojrzała mu prosto w oczy! A on wbrew sobie poczuł dla niej za to szacunek. O jej prowokacji zakrawającej na samobójczą próbę nawet nie było sensu wspominać.

Jakaż tam samobójcza próba? - zreflektował się. Bądź co bądź Jessica wygrała.

Była jak pustynna żmija: piękna, dość niegroźna z wyglądu, ale nieustraszona i śmiertelnie jadowita.

- Niech cię szlag trafi, Falo! - szepnął, gdy przypomniał sobie drwinę wampirzycy: „Gdybym cię dobrze nie znała, pomyślałabym, że ona cię pociąga”. -Dlaczego nigdy się nie mylisz?

Naturalnie Fala miała na myśli nie tylko pociąg fizyczny. Rzeczywistość była znacznie bardziej niebezpieczna i dla jego pozycji, bo niebezpieczny był każdy związek emocjonalny z ludzką istotą, i dla Jessiki, gdyby ktoś z jego wrogów odgadł prawdę.

Wściekły na siebie, że pozwolił, by dziewczyna zrobiła na nim takie wrażenie, wszedł do Las Noches, gdzie natychmiast dopadła go Fala, Najwyraźniej nie tylko on nie mógł spać tego rana.

- Nie zabiłeś jej - rzuciła oskarżycielsko, - Paradowała po naszej ziemi tak, jakby to była jej własność, właściwie sama prosiła się o śmierć, a ty jej nie zabiłeś.

- Nie - odburknął.

- Aubrey...

- Skąd u ciebie obsesja na punkcie zabicia tej jednej ludzkiej istoty?

- Ona stanowi zagrożenie - odparła spokojnie Fala, bardzo zadowolona z tego, jak bliski utraty panowania nad sobą jest jej rozmówca. Wydawała się niemal rozbawiona, co wzbudziło czujność Aubreya. Fala była bystra, to właśnie ona miała największe szanse odkryć jego uczucie do Jessiki.

- Niby dlaczego? - zaoponował. - Czy dlatego, że pisze o tym, co prawie każdy wampir na świecie już wie, a większość ludzi uważa za fikcję?

- „Większość” jest tu kluczowym słowem, Aubrey - odparowała Fala. - Czyżbyś zapomniał o wcale nie tak mało znaczących istotach ludzkich zwanych łowcami wampirów? Kala zginęła, Aubrey. Druga podopieczna twojej siostry krwi, Ather. Czarownica dopadła ją praktycznie na schodach Las Noches. Ta wiedźma nawet nie wiedziała o istnieniu Las Noches, gdyby nie Ash Night.

- Jessica nie ma nic wspólnego z tym, że Dominique Vida znalazła Las Noches - upierał się Aubrey. - A zresztą od kiedy to boisz się łowców wampirów?

Fala wyrzuciła z siebie pół przekleństwo, pół okrzyk. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

- Co ona napisze następnym razem, Aubrey? Jedyńm powodem, dla którego zaszła tak daleko, jesteś ty. Chronisz ją. W porządku, pokazałeś swoją moc. Może więc teraz po prostu ją zabijesz?

Odwrócił się do niej plecami. Nie zamierzał odpowiedzieć.

- A więc to prawda, hm? - Prychnął pogardliwie: -Ona cię pociąga. Miałam całkowitą rację. Porażony tymi słowami Aubrey znów odwrócił się do Fali.

- Przyznaję, to jest bardzo efektowna młoda kobieta - ciągnęła Fala. - Ale nie w tym rzecz, prawda? Jesteś...

- Falo! - przerwał jej ostrzegawczym tonem.

- Och, nie ma w tym nic niezwykłego. - Wydawała się coraz bardziej rozbawiona. - Można by powiedzieć, że jest to przekleństwo naszego klanu. Miłość. - Ostatnie słowo dosłownie wypłynęło z siebie z obrzydzeniem.

Aubrey wreszcie odzyskał głos.

- O tobie można powiedzieć to samo. Czyżby nie takie właśnie przekleństwo, jak to nazwałaś, przywiodło cię tutaj? - Jager poznał Falę, gdy oczekiwała na śmierć w jednej z zapuszczonych cel starożytnego Egiptu. Przeobraził ją jeszcze tego samego dnia. Nadal bardzo się lubili i było to widoczne nawet dla zupełnego idioty.

Fala chciała ripostować, ale Aubrey nie dopuścił jej do słowa.

- Nie wspomnę już o Moirze. Najwyraźniej straszna, zakaźna choroba dopadła cię kilkakrotnie.

Fala zmrużyła powieki na wspomnienie jej ukochanej Moiry.

- Zobacz, co ona z tobą zrobiła, Aubrey - westchnęła w końcu. Jej głos brzmiał teraz niemal współczująco. - Zabij ją... albo przeobraż. Jeśli naprawdę tak ją lubisz, daj jej swoją krew. Zrób z nią, co chcesz, bylebyś ją powstrzymał. - Urwała, nagle zaniepokojona. - Wiesz, Silver kiedyś poradził to samo Jagerowi... chodziło o Kaei.

Aubrey przypomniał sobie tamtą kłótnię, do której doszło wkrótce po tym, jak Kaei zraniła Silvera w ramię, i niedługo przed tym, jak podpaliła większą część Mayhem.

- Nie wydaje mi się, żeby to miało związek - odparł Aubrey. - Jessica z pewnością nie...

- Moim zdaniem, związek jest oczywisty - przerwała mu Fala. - Jager powiedział, że jej nie zabije.

rozdział XXII

Hasana nalegała, by Jessica pojechała z nimi do domu, zamiast asystować przy czynnościach policji i ekipy medycznej. Była matką i Jessica widziała matczyną troskę we wszystkich jej poczynaniach, bez względu na to, jakimi uczuciami Hasana ją darzyła.

W pierwszym odruchu odmówiła pójścia dokądkolwiek z rodziną Smoke, poddała się jednak, gdy Hasana wysłała Caryn po wszystkie jej rzeczy, z komputerem włącznie. Przynajmniej zrozumiały, że nie ruszyłyby się nigdzie bez niego.

Jej gniew spowodowany śmiercią Anne stopniowo ustępował miejsca apatii, tak głębokiej, że gdy zaraz za progiem domu rodziny Rashida stanęła się oko w oko z Dominique Vidą, nawet nie umiała zdobyć się na najmniejszą złośliwość.

Dominique, mimo klasycznej urody, ciepłym i życzliwością mogłaby współzawodniczyć z lodowym soplem. Powietrze wokół niej wibrowało perfekcyjnie kontrolowaną energią. O dziwo, apatia chyba miała swoje dobre strony, bo inaczej Jessica z pewnością odczułaby pokusę ukatrupienia Dominique na miejscu.

O Dominique i jej krewnych Jessica wiedziała dużo, znacznie więcej niż o klanie Smoke. Zapałała do niej nienawiścią, zanim jeszcze ją spotkała, tyle znanych i lubianych przez nią wampirów zabiła Vida.

Dopiero gdy Caryn położyła Jessice dłoń na ramieniu, ta uświadomiła sobie, że przeszywa Dominique morderczym spojrzeniem. Łowczynie wampirów nie pozostawała jej dłużna.

- Co ona tu robi? - spytała.

Caryn przejęła inicjatywę i zaprowadziła Jessicę do pokoju gościnnego, pozostawiając matce zmierzenie się z pytaniami Dominique.

- Powinnaś trochę odpocząć - zaproponowała Caryn z nadzieją, że wyrwie Jessicę z jej wewnętrznego świata śmierci, bólu i nienawiści.

- Tylko wtedy, gdy uzyskam pewność, że nikt nie zabije mnie we śnie - odparła, spoglądając ku drzwiom, jakby lada chwila spodziewała się zobaczyć w nich Dominique.

Caryn zrobiła przerażoną minę.

- Ona nie... - Urwała. - Dlaczego miałaby cię skrzywdzić?

Jessica wzruszyła ramionami. Przynajmniej na to pytanie odpowiedź była łatwa.

- Bo jej nienawidzę i nic na to nie poradzę - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - I jeszcze dlatego, że wolałabym zostać wampirem niż ofiarą wampira, a ona o tym wie. - Jessica wróciła myślą do nieszczęsnej Anne, która i tak była martwa, bez względu na to, ile wampirów unicestwiła Dominique z krewnymi.

- Zapamiętam to - odezwała się Dominique, która właśnie weszła do pokoju, mając za plecami Hasanę.

Caryn zbladła.

- Nikt nikogo nie skrzywdzi w moim domu - oznajmiła stanowczo Hasana. - Jessico, nie zdajesz

sobie sprawy z tego, co mówisz...

- Zdaje sobie sprawę - przerwała jej Dominique. Zwróciła się do Jessiki i bezceremonialnie oświadczyła: - Jeśli wolisz być z nimi, to idź. Nie będę cię zatrzymywać. Ale jeśli staniesz po ich stronie, nie będę cię również chronić.

- Nie potrzebuję twojej ochrony - odburknęła Jessica.

- Jessico, proszę, odpocznij - próbowała rozładować sytuację Hasana. - Dominique, zostaw tę biedaczkę w spokoju. Dopiero co zamordowano jej matkę.

- Wyprowadziła Dominique z pokoju. Łowczyni nie stawiała oporu, gdyż powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia.

Jessica nie chciała spać i dobitnie wytłumaczyła to Caryn.

- Powinnaś przynajmniej spróbować - odrzekła Caryn. - To ci pomoże oczyścić umysł.

Jessica zaczęła jednak chodzić po pokoju.

Caryn chwyciła ją za ramię i kilka sekund później Jessicę zmógł sen. Znacznie później pomyślała, że mimo swojej bierności Caryn ma naprawdę dużą moc. Bez trudu obezwładniła snem jej skołatany umysł.

Jazlyn powiedziała „nie”. Nie chciała nieśmiertelności. Chciała tylko, żeby dano jej spokój i czas na przeżycie żałoby. Ale nawet tego jej odmówiono.

Tydzień po śmierci Carla zorientowała się, że jest w ciąży. Nie było to jeszcze widoczne, ale wyniki testów były pozytywne.

Dlaczego wszechświat nie chciał zostawić jej w spokoju? Miała dopiero dwadzieścia pięć lat i już została wdową. Jak miała sama wychować dziecko Carla? Przecież zasługiwało na lepszy los niż to, co mogła mu ofiarować matka pogrążona w żałobie.

Okrutny Bóg dał jej to życie.

Podczas następnych odwiedzin Siete Jazlyn nie powiedziała „nie”. Wiedziała, że kimkolwiek się obudzi, nie będzie dłużej żyła życiem, które zostawia za sobą.

Ale decyzji podjętych z rozpaczys zawsze się w końcu żałuje. Świat wiecznej nocy i bezprawia okazał się nie lepszy od ludzkiego, przed którym Jazlyn uciekła. Tyle że więcej możliwości wyboru nie miała.

Lata mijały i odchodziły w zapomnienie, puste i pozbawione znaczenia. Jazlyn często łapała się na wspomnieniach. Widziała plażę, na której Carl jej się oświadczył. Przeżywała na nowo ich ślub i miesiąc miodowy we Francji.

Często płakała. Wcale nie tego chciała.

Na walentynki 1983 roku Jazlyn pierwszy raz odwiedziła grób męża. Odgarnęła z niego cienką warstwę śniegu i pierwszy raz przeczytała inskrypcję na kamieniu: „Carl Raisa, 1932-1960. Będę uśmiechał się z nieba do tych, których kocham. Śmierć nie jest moim końcem i w niebie znowu się spotkamy”.

Nic z tego. Ona nigdy nie znajdzie się w niebie. Nieśmiertelni są źli; sama tyle razy zabijała, chcąc nasycić żądzę krwi, że nigdy nie otrzyma przebaczenia.

W tę walentynkową noc leżała w śniegu na cmentarzu i szlochała. Nie mogła zrozumieć,

dla czego świat ją zdręcza.

Tam właśnie znalazła ją czarownica Monica Smoke - Jazlyn wciąż leżała i łkała z tęsknoty za ukochanym. Ale pierwszy raz od ponad dwudziestu lat miała się przed kim wypłakać. A potem opowiedziała czarownicy swoje dzieje i została obdarowana tym, czego zwrotu nigdy by się nie spodziewała: życiem.

rozdział XXIII

Po przebudzeniu Jessica wyruszyła na poszukiwanie swoich gospodyń. Unikając spotkania z Dominique Vidą, szybko znalazła Caryn w jej pokoju.

- Czy znasz w swojej rodzinie kogoś, kto miałby na imię Monica? - spytała z napięciem, zamknawszy za sobą drzwi.

- Tak - odpowiedziała Caryn po chwili wahania. - To była moja ciotka, siostra matki.

- Była?

- Umarła. Matka nigdy nie powiedziała mi, w jaki sposób. - Caryn zmarszczyła czoło. - A dlaczego pytasz, Jessico?

Nie odpowiedziała. Za bardzo dręczyły ją następne pytania.

- Czy słyszałaś kiedyś o niejkiej Jazlyn Raisa? - Jessica była zdecydowana odkryć, skąd się wzięła na świecie, nawet gdyby miała to być jedyna część jej życia, którą rozumiała.

- Jazlyn Raisa... Nie. Ale może moja matka słyszała. Jessica szybko skinęła głową.

- Dlaczego o to wszystko pytasz, Jessico?

I tym razem zbyła Caryn milczeniem, chcąc jak najszybciej znaleźć Hasanę i usłyszeć prawdę.

Gdy weszła do kuchni, Hasana podniosła głowę znad garnków. Chyba wyczuła jej niecierpliwość.

- Potrzebujesz czegoś, Jessico?

- Jazlyn Raisa - odpowiedziała. - Chcę się czegoś o niej dowiedzieć.

Na twarzy Hasany odmalowała się nieufność. Znieruchomiła, odetchnęła głęboko, a potem spytała:

- A co wiesz o Raisie?

- Była wampirzycą, podopieczną Siete - odrzekła Jessica. - A pani siostra zaofiarowała się przywrócić jej życie.

Hasana zmrużyła powieki.

- Nie wierzyłam w taką możliwość, ale Monica uparła się, że jest w stanie tego dokonać. Umarła, próbując, i nigdy więcej o tym nie słyszałam.

- Udało się jej - wtrąciła Jessica.

- Raisa nie zasłużyła na to - mruknęła niechętnie Hasana. - Ale jeśli wiesz tak dużo, to po co mnie pytasz?

- Jazlyn była w ciąży, kiedy Siete ją przeobraził - wyjaśniła Jessica i zauważyła, że twarz Hasany zmienia się. To musiał być dla niej szok. - Chcę wiedzieć, co się stało z tym dzieckiem, kiedy Jazlyn ponownie stała się człowiekiem.

Pomysł wydawał się nierealny. Chociaż Jessica wiedziała bardzo wiele o swoich wampirach, nigdy nie słyszała o takim, który ponownie stał się człowiekiem. Wyjątkiem była Jazlyn, pojawiająca się w jej snach. Ale tylko czarownica mogła wiedzieć, czy dziecko noszone w łonie wampirzycy odzyskało życie razem z matką.

- Nie wiedziałam o dziecku - szepnęła Hasana. - Teraz rozumiem. Monica nie zaryzykowałaby

życia dla ratowania wampira. Ale dziecko... Musiała być przekonana, że maleństwo przeżyje.

- Co się stało z tym dzieckiem? - krzyknęła Jessica. Z trudem opanowała się, by nie chwycić Hasana za ramiona i mocno nią nie potrząsnąć.

- Nie wiedziałam - powtórzyła Hasana i pokręciła głową, jakby za to przepraszała.

Jessica odwróciła się i poszła z powrotem do pokoju gościnnego, Musiała się zastanowić.

Jej matka. To słowo zabolalo. Kobieta, która ją wychowywała, nie żyła. Teraz zastąpiło ją widmo, które nigdy jej nie chciało. Jazlyn Raisa.

Jessica bezgłośnie przemierzała pokój tam i z powrotem. Próbowala jakoś poukładać myśli.

Siete był pierwszym spośród wampirów. Był stary nawet w porównaniu z Falą, Jagerem i Silverem, a mocy miał tyle, że mógł wiedzieć to wszystko, co znalazło się w jej książkach. Jego krew płynęła w jej żyłach i na pewno również w żyłach Jazlyn, więc był z nimi połączony równie silną więzią jak ze swoimi pozostałymi wilczętami. Dla Jessiki ważne było jednak to, że jako człowiek nie miała tarczy przed mentalną kontrolą Siete. Dlatego gdy spała lub po prostu zaczynała się odprężyć, dzieliła z nim sny i myśli.

Zagadka wreszcie doczekała się rozwiązania.

Jessica zatrzymała wzrok na komputerze. Mimo woli usiadła, włączyła urządzenie, chcąc usłyszeć jego uspokajający szum.

Poczuła znajomy przyływ siły twórczej. Odsunęła jednak książkę, którą pisała wcześniej, i zaczęła nową, chociaż nie miała pojęcia, jaki będzie koniec.

Noc jest przesycona tajemniczością. Nawet kiedy księżyc świeci najjaśniej, tajemnice kryją się wszędzie. A potem wstaje słońce i jego promienie malują tyle cieni, że dzień jest znacznie bardziej ludzający niż cała ukryta prawda nocy.

Minęło kilka godzin i wiele stron, zanim strumień myśli zwolnił biegu. Teraz Jessica zastanawiała się, kto dokończyłby pisanie, gdyby umarła.

rozdział XXIV

Czując potrzebę oderwania się od przesiąkniętej czarami atmosfery domu, Jessica wykradła się z pokoju i zeszła po schodach na parter.

- Dokąd idziesz, Jessico? Właśnie miałam podać obiad.

Zamarła, słysząc głos Hasany, a gdy się odwróciła, zobaczyła ją w sąsiednim pokoju razem z Dominique.

- Chciałam wybrać się na spacer, może trochę pochodzić po lesie - odrzekła. - Czy to coś złego?

Hasana westchnęła.

- Jessico, czy naprawdę sądzisz, że powinnaś sama wychodzić z domu?

Usłyszała w jej głosie nutę zniecierpliwienia,

- Czy naprawdę sądzi pani, że mogę siedzieć w domu i czekać, aż Dominique zabije wszystkie wampiry? - odburknęła.

Wiedziała, że Hasana chce jej pomóc, ale czuła się jak wilk uwięziony w owczarni.

- Mogłabym najpierw zająć się przynajmniej kilka ma - powiedziała Dominique, obserwując reakcję Jessiki. - Inne pewnie wkrótce uznają, że nie warto się trudzić polowaniem na ciebie.

- Po tym jak zamordujesz ich tuzin albo i więcej - wybuchnęła Jessica. Nagle ujrzała przed oczami obraz Aubreya z nożem Dominique w sercu. Ale nie chciała nawet tego, by Dominique dopadła Fali.

- Zabicie kogoś, kto zmarł przed tysiącami lat, nie jest morderstwem - sprzeciwiła się Dominique.

- Morderstwem jest to, co one robią każdej nocy. Sama wiesz, że wcale nie muszą zabijać dla zdobycia pożywienia. Morderstwem było to, co zrobiły wczoraj z twoją matką.

Jessica mimo woli zbliżyła się o krok do Dominique i poczuła pierwsze ostrzeżenie łowczyni: nagle zapiekła ją skóra. Doznanie trwało tylko chwilę.

Hasana położyła rękę na ramieniu Dominique, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

- Wiesz, nie wydaje mi się, żeby ta uwaga była konieczna.

Dominique westchnęła.

- Jeśli ona ma mieszkać w tym domu z tobą i Caryn, to muszę wiedzieć, po której jest stronie. No więc jak, Jessico?

- Gdybym miała wybierać między tobą a nimi - syknęła Jessica - to bez wahania wybrałabym wampiry. One przynajmniej nie dorabiają szlachetnej ideologii do zabijania.

Odwróciła się na pięcie, starając się zignorować sztywność między łopatkami, w miejscu gdzie spodziewała się lada chwila poczuć ostrze noża Dominique.

rozdział XXV

Jeszcze przed zachodem słońca Jessica drugi raz stanęła pod drzwiami Las Noches.

Na sali było mniej gości niż poprzednio, prawdopodobnie dlatego, że przy barze Fala walczyła z Aubreyem.

Oboje znieruchomieli zdumieni, gdy Jessica bez lęku weszła do środka i ruszyła w ich stronę.

Fala pierwsza otrząsnęła się z zaskoczenia i mocno pchnęła Aubreya na kontuar. Przez ogłuszającą muzykę przebił się suchy trzask łamanej kości, Jessica wiedziała jednak, że obrażenie prawie natychmiast się zagoi.

Fala wykorzystała chwilę, gdy Aubrey zwinął się z bólu, i szepnęła mu do ucha groźbę. Jessica, podchodząc, zdążyła usłyszeć tylko jej koniec. „Albo zajmij się tym teraz, albo zrobię to za ciebie”.

Fala wyszła z klubu, nie zwracając na Jessicę najmniejszej uwagi.

Aubrey przeciągnął się, odzyskawszy już siły po ataku. Jessica zauważyła, że gdy zwracał się ku niej, sprawdził, czy ma za pasem nóż, a potem pokręcił głową, chociaż nie wydał się ani zaskoczony, ani zatroskany tym, że broń znikła.

- Jesteś idiotką, wiesz? - burknął, gdy się do niego zbliżyła. - Oboje jesteśmy.

- Skąd wiesz? - spytała. Całkiem zignorowała walkę, której świadkiem była przed chwilą.

Wiedziała, że prawdopodobnie poszło o nią.

Spragniona po marszu w słońcu, zastanawiała się, czy nie poszukać czegoś do picia w barze Las Noches, ale obawiała się, że jeśli wybierze niewłaściwą butelkę, padnie w okamgnieniu. Nie było tu niczego, co mogłoby zabić wampira, ale człowieka powaliłoby niejedno.

- Dobrze wiesz, że większość moich pobratymców, a zwłaszcza ta nieśmiertelna, która właśnie wyszła, chce cię zabić, a mimo to przychodzisz do New Mayhem o zachodzie słońca.

Jessice wydało się to absurdalne.

- Moja matka zginęła wczoraj za dnia przed kościołem. Gdyby ktoś z twoich pobratymców naprawdę próbował mnie zabić, nie miałoby znaczenia, gdzie jestem.

Uznała, że może jeśli znajdzie w barze wodę, to ją pozna, więc zaczęła poszukiwania.

- Postanowiłaś się otruć? - spytał Aubrey, przyglądając się jej poczynaniom.

- Ech, ugryź mnie - odparła machinalnie, zanim uświadomiła sobie ironię zawartą w tym życzeniu.

Aubrey nie przegapił ukrytego znaczenia. Zręcznym ruchem ujął ją za kark i przyciągnął do siebie.

- Kusząca propozycja. - Mówiąc to, musnął kciukiem dołek u nasady jej szyi.

- Nie zrobiłbyś tego.

Pochylił się i poczuła na szyi dotyk warg. „Nigdy nie masz zwyczaju się bać, co?” - spytał w myślach.

„Gdybyś chciał mnie zabić, zrobiłbyś to już dawno”, odpowiedziała mu w ten sam sposób.

„Jesteś taka pewna?”

„Nie. Ale jeśli mnie ugryziesz, odpłacę ci pięknym za nadobne. Czy naprawdę chcesz, żeby

wszyscy tutaj zobaczyli, co ci robi ludzka istota?" Dobrze wiedziała, że otacza ich publiczność rejestrująca każde słowo.

„Czy tego chcesz?”

Jessica nie całkiem zrozumiała pytanie Aubreya, widocznie jednak wyczuł jej zmieszanie, bo dodał: „Zrobiłem coś podobnego Ather, a oboje wiemy, co z tego wyszło”.

Aubrey został przeobrażony wkrótce po walce z Ather. Poderżnął jej gardło, w czasie gdy próbowali pożywić się nim. „Nawet Fala proponowała, żebym cię przeobraził”.

„Masz rację, rzeczywiście jesteś idiotą, odpowie działa. Owszem, właśnie tego chcę, co oznacza, że nie możesz tego zrobić”.

Jessica przypomniała w ten sposób Aubreyowi, że jego klan zachowuje władzę, ponieważ każdy z jego członków walczy. Siłę czerpali z walki i przelewu krwi.

Tak, Jessica bardzo chciała stać się wampirem. Jej nienawiść do Dominique w końcu ją o tym przekonała. Ale jej gotowość oznaczała, że nie będzie walczyć, a to z kolei osłabiłoby jej moc. Z pewnością byłaby słabsza niż Fala. Krótko mówiąc, gdyby Aubrey przeobraził ją teraz, byłoby to równoznaczne z przyzwoleniem na zabicie jej przez Falę.

Aubrey naturalnie doskonale o tym wiedział, dlatego ją puścił. Jessica cofnęła się z obojętną miną i wygładziła bluzkę, jakby takie starcie było czymś najnormalniejszym w świecie. Tymczasem Aubrey sięgnął za kontuar i wyjął stamtąd wodę. Ze spokojem przyjęła od niego butelkę i wreszcie się napiła.

rozdział XXVI

Co zrobić z ludzką istotą imieniem Jessica? Aubrey zastanawiał się nad tym pytaniem już wcześniej, ale wciąż nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Jessica nie miała pojęcia, jak niewiele brakowało, by krew z jej żył została wyssana do ostatniej kropelki. Kiedy wyczuł wargami jej puls, omal nie stracił panowania nad sobą.

Teraz musiał zapolować, ale bał się zostawić ją samą. Dobrze pamiętał o groźbie Fali.

Decyzja została podjęta za niego, usłyszał bowiem wąty krzyk dochodzący sprzed klubu. Głos był pełen przerażenia, a w dodatku wydawał się znajomy. Należał do Kaei. Ta dziewczyna potrafiła w ciągu godziny częściej wpakować się w tarapaty niż inni ludzie przez rok.

Skinął głową Jessice i pośpieszył na pomoc. Kaci przeszkadzała tym, którzy źle ją traktowali, i dziesiątki razy znalazła się przez to w opałach, lecz zarazem zachowywała się wyjątkowo lojalnie wobec tych, których uważała za przyjaciół. Fala raczej nie zaatakowałaby Jessiki publicznie, a nawet gdyby spróbowała, Jessica miała wystarczająco bystry umysł, aby skutecznie bronić się przez minutę lub dwie, do jego powrotu. Natomiast Kaei nie potrafiła radzić sobie w kłopotach.

Ledwie wyszedł na dwór, natychmiast znalazł się w defensywie. Cios przeznaczony dla Kaei trafił go z dużą siłą, przede wszystkim dlatego, że Aubrey był nieprzygotowany. Strumień mocy miał charakterystyczną aurę czarownicy, szybko skupił więc uwagę na napastnicze.

Głośno zaklął, poznał bowiem Dominique Vidę. Prawdopodobnie śledziła Jessicę i po drodze natknęła się na Kaei, która miała za sobą już niejedno doświadczenie z czarownicami.

Dominique nieznacznie się cofnęła i przybrała postawę do ataku, widząc nowego, znacznie potężniejszego przeciwnika.

Była jednym z dwójga łowców wampirów, którzy przed starciem z Aubreyem zwycięsko zakończyli wszystkie potyczki z nieśmiertelnymi należącymi do jego klanu. Temu drugiemu Aubrey w swoim czasie dał radę. Dominique zachowywała jednak daleko posuniętą ostrożność i dotąd nikomu nie udało się uśpić jej czujności na tyle, by pchnąć ją nożem.

Pomyślał z wdzięcznością o Fali, która podczas ich wcześniejszej utarczki zabrała mu nóż, Dominique mogłaby bowiem użyć przeciwko niemu tej broni, wykutej z pomocą czarów przez jej przodków.

Przypomniał sobie o Jessice. Wprawdzie bardzo chętnie stoczyłby walkę z tak godnym przeciwnikiem jak Dominique, ale teraz naprawdę nie miał na to czasu.

Chwycił się więc jedyne go sposobu, jakim mógł odciągnąć z tego miejsca Vidę.

Przeobraził się w swoją ulubioną postać: czarnego wilka, i skoczył na nią. Dominique upadła na ziemię. Nie spodziewała się z jego strony takiej niefrasobliwości i tylko dlatego jej nóż prześlizgnął mu się po brzuchu, zamiast trafić prosto w serce.

Aubrey zacisnął zęby z bólu, gdy srebrne ostrze rozdarło mu skórę. Rana była płytka, ale zadano ją czarodziejskim nożem, więc bardzo piekła. Mógł się spodziewać, że zostanie mu na pamiątkę blizna.

Jednak zanim czarownica zdążyła zebrać myśli, Aubrey posłużył się mentalną mocą i przeniósł

ich daleko od New Mayhem. Następnie szybko zsunął się z Dominique i pognął prosto przed siebie. Gdy znalazł się poza zasięgiem jej czarów i Dominique nie mogli go już doścignąć, znikł i wrócił do Las Noches z desperacką nadzieją, że jeszcze zastanie tam Jessicę.

rozdział XXVII

Jessica przedzierała się między drzewami, kierując się do domu Caryn i Hasany. Za New Mayhem płynęła rzeczka, która przecinała las Red Rock i wpadała do jeziora Aqua, znajdującego się niedaleko domu czarownic, Jessica wybrała szlak wzdłuż rzeczki, zamiast wrócić dłuższą drogą, tak jak przyszła. Zgodnie z tym, co powiedziała Aubreyowi, była pewna, że jeśli ktoś chce ją zabić, może dokonać tego równie łatwo w lesie, na drodze lub gdziekolwiek indziej. Nie miała siły niepotrzebnie nadkładać kilometrów.

W pewnej chwili przystanęła, zachwycona pełnią, księżyc bowiem migotliwie odbijał się w wodzie, która delikatnie falowała, i właśnie w tej chwili kontemplacji ktoś chwycił ją od tyłu za gardło.

- A więc pani pisarka postanowiła zaszczyścić mnie swoją obecnością. - Ten szyderczy głos Jessica poznała natychmiast: Fala. Poczuła na karku zimny oddech wampirzycy, od którego dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Zostaw mnie!

- Mimo lęku zachowała spokój. Jeśli Fala postanowiła ją zabić, skamlanie o litość ani krzyki niczego nie zmieniają. Prawdopodobnie tylko sprawiłyby jej dodatkową przyjemność. Rozmowa natomiast dawała szansę gry na zwłokę. W tym czasie Falę mogło ogarnąć znużenie lub mógł pojawić się Aubrey i zrobić z niej krwawą miazgę.

- Ha! - wykrzyknęła Fala. - Po tych wszystkich kłopotach, których narobiłaś?

Jessica nie miała czasu odpowiedzieć. Fala pchnęła ją, omal nie wrzucając do lodowatej wody. Jessica odzyskała jednak równowagę i zdołała odwrócić się w porę, by zobaczyć, że wampirzyca znów się do niej zbliża.

- Ty głupia ludzka istoto! - W głosie Fali brzmiała pogarda. - Jesteś taka pewna siebie, taka nieustraszona, taka... ważna, a można cię zabić równie łatwo, jak każdego innego śmiertelnika. Przypominasz swoją matkę...

- Co wiesz o mojej matce?

- W Jessice wezbrał gniew. Przed oczami zobaczyła Anne, choć zabiła ją nie Fala, lecz ktoś z jej pobratymców.

Fala uśmiechnęła się jeszcze bardziej pogardliwie,

- Masz na myśli Raisę? - spytała słodko. - Tę biedną, samolubną, głupiutką istotę, o którą Siete kazał nam wszystkim troszczyć się jak o dziecko? Byłam przy tym, jak urodziła - wycodziła przez zęby. - Zabiłabym cię na miejscu, gdyby Siete mi nie zabronił.

Jessica cofnęła się. Kipiąca wściekłość Fali przytłumiła nawet jej zaskoczenie. A więc stąd wzięła się nienawiść wampirzycy. Jessica za dobrze знаła Falę, by nie rozumieć, jak reaguje na rozkazy.

Jednak i tym razem Fala nie dała jej czasu na odpowiedź, znikając nagle, Jessica rozejrzała się dookoła i w tej samej chwili poczuła silne szarpnięcie za włosy. Wampirzyca znów pojawiła się za jej plecami.

- Słyszałaś kiedyś o uczciwej walce? - warknęła Jessica i chwyciła rękę, która trzymała ją za

włosy. Uścisk miał jednak siłę imadła.

- Życie nie jest uczciwe i śmierć też nie. - Fala szarpnęła mocniej, odchylając głowę Jessiki i wyginając jej szyję. - Ale niech w tym będzie trochę sportu...

Wyciągnęła nóż, ukryty dotąd w jej obcisłym stroju, i błysnęła nim przed twarzą Jessiki, a potem odrzuciła go na drugi koniec polany. Jessica nie widziała, gdzie wylądował, ale usłyszała głuchy stuk, z jakim uderzył w drzewo.

- Może nawet dam ci szansę wzięcia go do ręki, jeśli się znudzę, Jessie.

- Nie nazywaj mnie Jessie. - Tym odruchowym protestem sprowokowała kolejne szarpnięcie, a potem poczuła silny, ostry ból, gdy kły przecięły jej skórę na gardle.

Ból szybko stępsiał, ogarnęło ją wrażenie, że swobodnie się unosi. Bez wątplenia był to wpływ mentalnej mocy wampirzycy, mającej pięć tysięcy lat. Fala objęła Jessicę w pole, pilnując, żeby nie uciekła, a także nie upadła, gdy w końcu straci świadomość swojego ciała.

Jessica była leciutka jak piórko, a może piana na grzbiecie morskiej fali.

Nagle jednak uświadomiła sobie podstęp i w jej umysł wkraść się lęk. Ale ból groził jej tylko wtedy, gdyby podjęła walkę. Mogła po prostu czekać odprężona...

Zanim Fala zdołała mentalną mocą zmienić jej zamiar, Jessica wymierzyła wampirzycy cios łokciem w brzuch, a jednocześnie rzuciła się w tył, żeby pchnąć ją na drzewo za nimi.

Fala zasyczała z wściekłości, a oswobodzona Jessica puściła się biegiem przez polanę, wiedząc, że zyskała nie więcej niż ułamki sekundy. Czowała krew, ciekącą jej strumyczkiem po szyi na czarną bluzkę, ale rana z pewnością nie była śmiertelna. Fala nie miała do statecznie dużo czasu.

Jeszcze nie miała, pomyślała, wyczuwając furię wampirzycy.

- Doigrałaś się! - syknęła Fala. - Czy szukasz śmierci, Jessico? A może po prostu lubisz ból? - Każde słowo było przesycone jadem. - Mogłam ci oszczędzić cierpienia, ale sama wolałaś, żeby było mniej przyjemnie.

- Mogę umrzeć, ale która z nas będzie w gorszym stanie jutro? - odwarknęła Jessica bez zastanowienia.

- Dopilnuję, żebyś czuła, jak życie uchodzi z twoich żył kropelka po kropelce. - Fala zniżyła głos do złowieszczonego szeptu. - Twoje ciało będzie krzyczeć, kiedy zacznie mu brakować tlenu, a ty usłyszysz ciszę, gdy wreszcie przestanie ci bić serce.

Chwyła Jessicę za gardło i lekceważącym gestem cisnęła nią o drzewo. Jessica uderzyła prawym ramieniem w pień. Zacisnęła zęby z bólu, ale uznała, że kość chyba nie jest złamana. Wiedziała, że Fala zada jej znacznie większy ból, zanim to się skończy.

- Domyślam się, że znasz z własnego doświadczenia to, co opisujesz - burknęła z wściekłością, która całkiem odebrała jej zdrowy rozsądek. - Z tamtych dni, które spędziłaś w brudnej celi, przykuta łańcuchem do ściany jak pies.

Fala znalazła się tuż nad nią. Jessica wymierzyła pięścią cios w jej policzek, ale to powstrzymało atak tylko na chwilę. Wampirzyca chwyciła Jessicę za nadgarstek i cisnęła nią o inne drzewo. Dziewczyna częściowo zamortyzowała upadek ramionami, lecz mimo to uderzyła głową i bolącym ramieniem w twarde pień. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Prawdopodobnie drugi raz w ciągu niewielu dni doznała wstrząsu mózgu.

- Bądź przeklęta, ludzka istoto! - parsknęła Fala. - Już się nie zbudzisz. Twoja śmierć będzie twoją śmiercią. Rozumiesz? Jesteś ofiarą i zawsze nią będziesz. Śmiertelną... słabą... ofiarą.

Jessica z wysiłkiem wstała, usiłując cokolwiek zobaczyć. Miała zbyt wiele dumy, by przyjąć wyznaczoną jej przez Falę rolę słabego zwierzęcia, które może być tylko ofiarą.

- Wiem, że masz talent do zadawania bólu, Falo. Ale mimo to nigdy nie uczynisz mnie swoją ofiarą.

rozdział XXVIII

Przez kilka sekund twarz Fali wykrzywiła wściekłość, zaraz jednak pojawił się na niej leniwy, groźny uśmiezek.

„Spójrz prawdzie w oczy, dziecko”, zabrzmiały w głowie Jessiki słowa wampirzycy, gładkie i złowieszczo uprzejme. Zareagowała na nie chwilową paniką, bo nałożyły się na jej myśli. Ale wkrótce lęk ustąpił i pozostał tylko zimny, nie znoszący sprzeciwu głos.

„Czytałam to, co piszesz”. Jessica nie miała wyboru, musiała słuchać Fali. „Znasz różnicę między drapieżnikiem a ofiarą. Urodziłaś się człowiekiem i umrzesz człowiekiem... ofiarą i niczym więcej”.

Gdy Fala zbliżyła się o krok, Jessica poszła za jej przykładem. Wampirzyca znów chwyciła ją za włosy i obnażyła jej szyję. Jessica, całkowicie bezwolna, nie stawiała oporu. Fala należała do wyższej rasy i należało się z tym pogodzić. Z natury była drapieżnikiem.

A ona była tylko jej ofiarą...

Ofiarą?

Ta ostatnia myśl wzbudziła w niej bunt. Jak domek z kart runęła konstrukcja, którą Fala zbudowała w jej umyśle.

Odepchnęła wampirzycę, nie zwracając uwagi na przeszywający ból w prawym ramieniu.

- Idź do diabła, przestań niewolić mój umysł! - wyrzuciła z siebie ochryplym głosem.

Fala zastygła z wyrazem wściekłości i zdumienia. Już drugi raz Jessica wyzwoliła się spod jej mentalnej kontroli.

- Zdaje się, Falo, że i ty kiedyś byłaś człowiekiem - ciągnęła Jessica, nie zważając na to, że już z kilku ran cieknie jej krew, a przed oczami latają czarne płatki. - Ale o twoich doświadczeniach ofiary pewnie nie trzeba ci przypominać.

Fala chwyciła ją z całej siły za gardło i przycisnęła do pnia drzewa.

- Uważaj, co mówisz, ludzka istoto, żeby kręgosłup nie wyszedł ci ustami.

Jessica nie mogła odpowiedzieć ani nawet zaczerpnąć tchu. W końcu Fala pchnęła ją na ziemię. Ramię, na które upadła, przeszył rozdzierający ból.

- Wybrałaś złego przeciwnika, Jessico - powiedziała Fala, stanąwszy przy jej głowie. - Lubię ból, twój ból, a sprawianie ci go jest dla mnie prawdziwą przyjemnością.

- To się nazywa sadyzm, takie zaburzenie psychiczne - stwierdziła Jessica i przetoczyła się na brzuch, by przy wstawaniu podeprzeć się sprawnym ramieniem.

Gdy zdołała uklęknąć, Fala kopnęła ją w kark.

- Skłonności samobójcze też są zaburzeniem - odparła.

Teraz przed oczami Jessiki latały już nie tylko czarne, lecz i czerwone płatki. Fala poderwała ją, szarpiąc za ramię. Obraz przed oczami Jessiki całkiem się rozmazał. Znów ciężko runęła na ziemię.

- Szkoda - usłyszała głos Fali.

Tym razem wstawanie było znacznie trudniejsze niż poprzednio. Podczas gdy Fala oddaliła się, by usiąść na brzegu rzeczki, Jessica oparła się o drzewo, dotknęła tyłu głowy i stwierdziła, że jest lepki

od krwi.

Gdy oprzytomniała na tyle, że mogła zrobić parę kroków, rozejrzała się po polanie w poszukiwaniu noża, który Fala wcześniej rzuciła. Dostrzegła go. Był wbity w pobliskie drzewo. Podeszła tam na miękkich nogach, ale gdy zacisnęła dłonie na rękojeści i wyszarpnęła go z pnia, musiała zagryźć wargi, żeby nie krzyknąć. Ból był prawie nie do zniesienia.

Poznała własność Aubreya. Zdziwiło ją, że Fala zdołała ukraść mu broń, która mimo prostoty nie była bynajmniej anonimowa. Na rękojeści było wyryte słowo „Fenris”. Jessica wiedziała, jakie spustoszenie w ciele wampira może uczynić srebrnym ostrzem ten nóż, ponieważ łowca wampirów, który go wykuł, zatopił w srebrze najbardziej zatrutą magię. Nóż ułożył się jej w dłoni jak żywa istota, a jego czarodziejska moc kołba ból w ramieniu.

Nigdy dotąd nie próbowała używać takiej broni, nie miała więc nadziei na to, że zabije Falę, liczyła jednak na zadanie jej dostatecznie poważnej rany, by wampirzyca uciekła.

Wsunęła z powrotem nóż w szparę w pniu, a tymczasem w jej głowie rodził się plan.

- O, stanęłaś na nogach - westchnęła Fala, pojawiwszy się przed Jessicą chwilę po tym, jak dziewczyna odsunęła się od drzewa. - Widocznie za lekko cię uderzyłam.

Jessica cofnęła się do pnia, osłaniając drugą ręką prawe ramię. Udawanie rannego było starą, lecz skuteczną sztuczką. Fala nie zwróci uwagi na niebezpieczeństwo, bo przecież nie można wyciągnąć noża zza pleców, mając zranione ramię.

Wampirzyca znów natarła, a Jessica, cofając się, po omacku szukała lewą ręką noża. Już dotykała rękojeści, ale zanim zdążyła to wykorzystać, Fala pociągnęła ją ku sobie.

Świat zawirował jej przed oczami, a zaraz potem kły Fali znów przecięły jej skórę na gardle.

Tym razem Fala nie starała się jej oszczędzać, Ból pojawił się natychmiast, a wampirzyca nie łagodziła go już mentalną mocą.

Chociaż Jessica opisywała taką sytuację wiele razy, sama nie była na nią przygotowana. Ból głowy i ramion był niczym w porównaniu z dławiącym paleniem, które teraz rozrywało jej ciało. Mimo że zaciskała zęby, usłyszała przeciągły, bezsilny krzyk, wrywający jej się z gardła.

Przewyciężając czerń zasnuwającą pole widzenia, Jessica zdołała oswobodzić ramię.

Wampirzyca poruszyła głową, a Jessice wydało się, że jest obdzierana ze skóry. Jęknęła, kolana się pod nią ugięły, ale znów udało jej się oprzeć dłoń na rękojeści noża.

Wykonała szeroki zamach i chociaż nie miała już siły i prawie nic nie widziała, uderzeniem z boku rozorała Fali ramię.

Dla człowieka taka rana mogłaby być nawet śmiertelna. Gdyby Fala była słabsza, pewnie i ona nie przeżyłaby tego ciosu. Nawet przy jej mocy ból musiał być piekielny.

Fala zawyła i z całej siły wymierzyła cios z lewej strony w klatkę piersiową Jessiki. Dziewczyna usłyszała trzask kości i znów uderzyła w pień drzewa. Rana na jej głowie zaczęła krwawić obficie.

Fala zniknęła, przyciskając zranione ramię do ciała. Tyle tylko zdążyła jeszcze zobaczyć Jessica, zanim straciła przytomność.

rozdział XXIX

Fala umiała stworzyć dla siebie dostatecznie gęstą mentalną zasłonę, by Aubrey nie mógł odkryć miejsca jej pobytu, a na pomoc Jagera lub Moiry nie miał co liczyć.

Minęło zaledwie dwadzieścia minut od jego walki z Dominique, dobrze jednak wiedział, że przez ten czas Fala mogła narobić nieodwracalnych szkód. Szukał jej intensywnie, a jednocześnie wyrzucał sobie, że opuścił Jessicę. Nic nie wydawało mu się ważniejsze. Nawet nie zmienił koszuli zaplamionej krwią, lecz po prostu wyrzucił ją do śmietnika.

Teraz nerwowo chodził po pokoju Fali i czekał na jej powrót, urozmaicając sobie czas wyobrażeniami wymyślnych tortur, jakie jej zada, gdyby okazało się, że zabiła Jessicę.

Gdy Fala w końcu wróciła, wyglądała doprawdy nietęgo. Na ramieniu miała głęboką ranę, która goiła się bardzo powoli i wciąż krwawiła. Wampirzyca drżała, chociaż Aubrey nie umiałby powiedzieć, czy to z bólu, z zimna czy z wściekłości.

- Do stu tysięcy diabłów z wami! - burknęła na jego widok. - Wynoś się z mojego pokoju, bo wydrę ci serce i osobiście nakarmię nim Ahemait.

Sądząc po jej nastroju, była gotowa spełnić tę groźbę. Egipska Ahemait, czyli Pożeraczka, żywiła się sercami zmarłych. Gdy Fala powoływała się na mitologię znaną ze swych ludzkich lat, oznaczało to, że należy jej unikać.

Ale Aubrey był tak samo wściekły jak ona.

Pchnął Falę na ścianę i zacisnął jej dłonie na gardle. Usłyszał trzask pękającej tchawicy. Wiedział, że okaleczenie nie jest trwałe, ale Fala, mimo odporności na ból, nie lubiła, kiedy go jej zadawano. Poraziła więc Aubreya strumieniem mocy tak, że zatoczył się krok do tyłu. Zdążył jednak zrobić unik, gdy chciała go trafić jego własnym nożem. Ostrze utkwilo w ścianie.

- Co jej zrobiłaś? - spytał groźnie.

- Tylko to, co sam powinieneś być zrobić tydzień temu - odpaliła Fala.

Tym razem to ona zachwiała się po ataku Aubreya, którego moc rażenia nagle wzrosła, spotęgowana wściekłością.

- Gdzie ona jest? - spytał lodowatym tonem.

Fala śmiała się.

- Naprawdę sądzisz, że ci powiem?

Pochwyciwszy jej spojrzenie, Aubrey znieruchomiał. Zobaczył, jak Fala zmienia się na twarzy, widząc furię bijącą mu z oczu.

- Powiesz.

- Och, gdzieś nad rzeką - odrzekła, rozsądek podpowiedział jej bowiem, że byłoby niebezpiecznie ryzykować w tej chwili walkę z Aubreyem. - Mam nadzieję, że kruki już się do niej dobrały.

Aubrey znikł, przeniósł się bowiem na skraj New Mayhem, tam gdzie płynęła rzeczka.

Znów przemienił się w wilka, który szybciej poruszał się po lesie i miał lepszą orientację. W kilka minut pokonał prawie dwa kilometry, biegnąc brzegiem. Wreszcie mniej więcej na trzecim kilometrze za

New Mayhem pochwyił w nozdrza zapach Jessiki i natychmiast przeniósł się we właściwe miejsce.

Leżała na ziemi biała jak kreda, oddech miała płytki, a serce biło jej nierówno, to szaleńczo przyspieszając, to prawie się zatrzymując.

Żyła, ale życie szybko z niej uchodziło, a on nie umiał jej pomóc. Trzy tysiące lat zabijania nie nauczyły go, jakiego antidotum użyć na ten rodzaj zniszczenia.

Po chwili wahania odrzucił dumę, opuścił Jessicę, by przenieść się do domu Hasany i Caryn Smoke. Moc Caryn, silniejszą niż jej matki, wyczuł jeszcze na dworze.

Gdyby dawno temu nie zabił wszystkich swoich bogów, modliłby się, żeby Caryn zgodziła się mu pomóc. Przejęty wielkim niepokojem, stanął obok niej.

rozdział XXX

Caryn omal nie zemdląta ze strachu, gdy Aubrey pojawił się w jej pokoju. Gdy usłyszała jego pośpieszne wyjaśnienia, zapomniała o osobistych uprzedzeniach. Stała się przykładną i zdyscyplinowaną uzdrowicielką. Teraz prawie od godziny ciężko pracowała.

Pochodziła z najstarszego klanu uzdrowicieli na Ziemi, ale nawet jej możliwości miały swoje granice.

Stopniowo słabła ze zmęczenia. Ubranie miała mokre, bo poślizgnęła się i wpadła do rzeki, a serce biło jej dwa razy szybciej niż zwykle. Na jej twarzy zaschły ślady łez, wciąż jednak melodyjnym, monotonnym głosem wypowiadała zaklęcia, stojąc z lewą dłonią skierowaną w dół, ku sercu Jessiki, by przekazać umierającej jak najwięcej uzdrawiającej energii. Drugą ręką -to głaskała Jessicę po czole, to trzymała ją za rękę, to czerpała moc z ziemi.

Przez kilka ostatnich minut serce Jessiki biło równo, nagle jednak zmyliło rytm. Caryn syknęła z bólu i przerwała melodeklamację.

- Nie dam rady. - Znów po policzkach potoczyły jej się łzy.

- Może sprowadzę Hasanę? - zaproponował Aubrey. - Ona...

- Ona tego nie robi - przerwała mu Caryn, przypomniawszy sobie gniew matki, gdy Jessica opuszczała ich dom poprzedniego dnia. - Nienawidzi wampirów, a Jessicę nazwała zdrajczynią ludzkiej rasy. Mogłaby pomóc Monica, jej by się chyba udało. Ale ja po prostu nie jestem w stanie. Nie zdołam jej ocalić, a próbując dalej, mogłabym zabić również siebie.

- Czy jest jeszcze ktoś? - spytał zdesperowany Aubrey.

- Vida zabiłaby ją bez wahania - odpowiedziała Caryn - a Light nie żyje. - Zmierzyła Aubreya spojrzeniem pełnym wyrzutu, bo przecież to jego pobratymcy zamordowali Lilę, ostatnią z rodu Light. - Reszta jest za słaba. Ten, kto ją tak pobił, złamał jej żebro, dlatego krew dostała się do płuca. Niedługo zacznie ją dusić. Poza tym Jessica straciła mnóstwo krwi. To cud, że udaje mi się utrzymać pracę serca. A ona ma jeszcze tyle innych ran... Ani medycyna, ani magia nie mogą jej ocalić.

Spojrzała błagalnie na Aubreya z nadzieją, że może zna jakiś sposób, o którym ona nie wie.

On jednak nie miał do powiedzenia nic, co chciałaby usłyszeć.

- Umiem zabijać, nie uzdrawiać.

- Próbowałam tchnąć w nią moje własne... nie wiem, jak to nazwać... moje życie, ale jeśli nie przestanę, to umrzemy obie. Nie przeżyje tego żadna czarownica mająca mniejszą moc niż te z klanu Arun, a one są częściowo wampirami...

Caryn urwała, załamana.

- Ja mógłbym - powiedział Aubrey.

Przez chwilę przyglądała mu się zobojętniała.

- Jeżeli Fala nie wyrwała jej serca, to wszystkie inne rany są dla mojego rodzaju dość nieszkodliwe - wytłumaczył.

Caryn wreszcie zrozumiała. W przeszłości zdarzyło jej się już pośredniczyć w przesyłaniu energii

innych czarownic. Gdyby zaczerpnęła energię od wampira i przesłała ją Jessice... czy to by ją uzdrowiło?

Była taka szansa.

- Mogę cię przy tym niechcący zabić - ostrzegła.

- Żyję już dość długo.

- Niechybnie zostanę za to wydziedziczona - mruknęła z nadzieją, że matka zdoła jednak jej przebaczyć. - Stań z mojej prawej strony - zwróciła się do Aubreya.

Gdy zajął wskazane miejsce, Caryn położyła prawą dłoń tuż nad sercem Jessiki. Serce jest jednym z najmocniejszych ośrodków energetycznych w ciele, a z punktu widzenia uzdrowiacza również najlepszym.

Trudno wiernie opisać słowami to, co potem zrobiła Caryn. Otworzyła własne ośrodki energii, tak że stała się przekaźnikiem między Aubreyem a Jessicą, a gdy połączyła się z Aubreyem...

Aż syknęła, nagle bowiem popłynęła przez nią moc. Inaczej chyba nie można tego nazwać. Nie życiem, nie chi, jak powiedziałyby Hasana, i nawet nie energią, jak uczyła ją Monica. Była to czysta, niczym nieskrępowana moc. Nic dziwnego, że Aubrey miał takie mentalne możliwości...

Tylko lata praktyki umożliwiły Caryn zapanowanie nad takim strumieniem mocy. Wkrótce jednak mogła się skupić na przesyłaniu jej Jessice.

Jessica roztaczała bardzo wyrazistą aurę, w której Caryn bez zdziwienia odnotowała cechy wampirów. Skierowała moc Aubreya w te rejony ciała, które doznały największych uszkodzeń, na co wskazywała zakłócona, osłabiona aura.

Najpierw zajęła się pęknięciem czaszki. Kość zrosła się w ciągu kilku sekund, a krwiał został wessany do żył, które od razu się zregenerowały.

Potem przyszła kolej na płuco. Organ zapadł się, a następnie zaczął się odbudowywać - początkowo był mały jak piąstka dziecka, szybko jednak osiągnął poprzednią wielkość. Również żebro scaliło się niemal natychmiast.

Starła się nie myśleć o tym, ile będzie ją kosztowała ta praca. Znała tylko jeden przypadek przesyłania aury wampira: Midnight Smoke, matka Ardiente Arun, wchłonęła aurę nieśmiertelnego, żeby ocalić człowieka przed przeobrażeniem. Od tej pory wszyscy potomkowie Midnight roztaczali wampiryczną aurę. Ardiente i Midnight wyłamali się z klanu, w którym przyszli na świat, i dali początek rodowi Arun. Caryn pochodziła od ich krewnych, którzy nadal należeli do rodu Smoke.

Caryn kręciło się w głowie. Nie mogła nic więcej zrobić dla Jessiki. Jeśli dotychczasowe wysiłki nie poskutkowały, to wszystko było stracone. Szybko zamknęła ośrodki energii Aubreya, a potem własne, dobrze wiedząc, że jeśli nie zdąży z tym, zanim straci świadomość, to prawdopodobnie spowoduje śmierć ich trojga.

Zamknąwszy oczy, ostatni raz skupiła się na Jessice, sprawdzając, co jeszcze należałoby zrobić.

Chociaż ciało w zasadzie było już uleczone, Jessica była tylko człowiekiem. Potrzebowała znacznie więcej krwi, niż miała w tej chwili w żyłach. Fala odebrała jej zbyt dużo.

- Powinniśmy przetransportować ją do szpitala, bo inaczej i tak umrze - powiedziała Caryn łamiącym się głosem. - Musi dostać krew.

Aubrey na chwilę podniósł głowę, a gdy zatrzymał wzrok na szyi Caryn, w jego czarnych oczach

nie było ani odrobiny ciepła. Caryn zauważyła, z jakim trudem odwrócił spojrzenie.

Nie wydawał się już doskonałym, zabójczo przystojnym nieśmiertelnym. Był znacznie bledszy niż zwykle i nie mógł skupić wzroku. Wyglądał tak, jakby stracił nie mniej krwi niż Jessica. Naturalnie u wampirów moc i krew mogły wzajemnie się zastępować.

Caryn położyła się na ziemi, ogarnięta straszliwym zmęczeniem, i w milczeniu przyglądała się, jak Aubrey próbuje podnieść Jessicę.

rozdział XXXI

Jessica ledwie mogła oddychać, tak straszny ból rozrywał jej klatkę piersiową. Wszystkie mięśnie w jej ciele zastygły w skurczu, a ona trzęsła się z zimna.

Jessico! Jeszcze nigdy nie słyszała, by z głosu Aub-reya przebijała panika.

Z wysiłkiem wróciła do świata na jawie.

Nie, nie umarłam... nie bolałoby mnie tak bardzo, gdybym już nie żyła, pomyślała. Jednak trudno jej było skupić się na tyle, by ułożyć sensowne zdanie.

Aubrey znów ją przywołał w myślach.

„Nie umarłaś, ale wkrótce umrzesz, jeśli nie znajdziemy ratunku”, powiedział wprost. Lekko nią potrząsnął, żeby znowu nie odpłynęła w nieświadomość.

„Ostrożnie. Nie jestem pewna, czy za chwilę nie urwie mi się ramię”. Dziwnym trafem odzyskała swe ironiczne poczucie humoru.

„Mogę przenieść cię do szpitala, tam dostaniesz krew. Chyba jeszcze jest na to czas. Albo, jeśli chcesz, a kiedyś powiedziałaś, że tak, mogę dać ci swoją”.

Gdyby miała dość sił, roześmiałyby się.

Czy chciała zostać wampirem? Pozostać w New Mayhem, w społeczności, której życiem żyła od tak dawna? Być z Aubreym, jedyną istotą, w której obecności czuła się naprawdę swobodnie? Nigdy więcej nie być niczyją ofiarą?

Kusiła ją również wizja nieśmiertelności, no i myśl o zrobieniu krwawej miazgi z Fali.

„Czy naprawdę musisz o to pytać?” odpowiedziała i usłyszała jego westchnienie ulgi.

Rzecz jasna, miała być pierwszą w jego klanie, którą o to zapytano. Nie w jego, w swoim klanie, poprawiła się natychmiast, uświadomiwszy sobie, że stanie się częścią tamtego świata. Ludzi przeobrażano w wampiry z różnych powodów - dla kaprysu, na przekór, z nienawiści lub miłości. Nikomu z przeobrażanych nie dano jednak możliwości wyboru.

Uśmiechnęła się kwaśno, uzmysłowiła sobie bowiem, jak wielką przysługę oddała jej mimo woli Fala, pozbawiając ją krwi. Wprawdzie musiała przez to walczyć o życie, ale za to teraz mogła sama zdecydować, czy chce przyjąć propozycję Aubreya.

Aubrey wyciągnął nóż, ten sam, po którego ostrzu przed wieloma laty, gdy został przeobrażony, popłynęła krew Ather. Teraz przeciął sobie skórę na gardle i przyciągnął do rany Jessicę, żeby się napiła.

Jessica знаła tę scenę z życia wampirów będących bohaterami jej książek. Wielokrotnie opisywała ją i uczestniczyła w niej we śnie. Nigdy jednak w pełni jej nie rozumiała.

Sącząc krew, zamknęła oczy i bez reszty zatraciła się w przepelniającym ją słodkawym smaku oraz uczuciu, które temu towarzyszyło. W języku ludzkim nie ma sposobu, by opisać tę przepływającą falami moc, która wypełniała ją jak niebieska błyskawica, docierała do każdej cząsteczki ciała i przeobrażała wszystko, czego dotknęła.

Jessica chciała zatrzymać to doznanie dla siebie, stopniowo jednak jej ciało i umysł zaczęło

ogarniać odrętwienie, zwiastujące nadchodzący sen. Mglisto zdawała sobie sprawę z tego, że jej serce bije coraz wolniej, aż w końcu nieruchomieje, a oddech się zatrzymuje. Ale nieuniknionej czerni śmierci poddała się chętnie, ufała bowiem, że wkrótce się ocknie.

Przez pierwsze dni Jazlyn cierpiała nieustający ból, ale nawet on był mile widziany, przypominał jej bowiem, że znów żyje.

Zacząła od pójścia do kościoła, w którym nie ważyła się postawić stopy od dnia, gdy została przeobrażona. Ksiądz udzielił jej błogosławieństwa, wysłuchawszy spowiedzi, którą na wszelki wypadek skróciła, obawiała się bowiem o zdrowie umysłu duchownego.

Pomyślała, że dostała swoją drugą szansę... mogła zrezygnować z życia w świecie mroku i zła. Gdy urodziło się dziecko - poczęte przez Carla przed wieloma laty - potraktowała to jako znak, że doznała łaski przebaczenia.

Ale dziecko przypominało jej o przeszłości. Jessica była wspaniała, błyskotliwa... i skażona mrokiem nocy. Nie była podobna do Carla ani Jazlyn, po Siete miała jasną karnację, czarne włosy i szmaragdowe oczy.

Te oczy mogły przeniknąć kogoś na wylot i dotrzeć do najciemniejszych zakamarków duszy.

Jessica spędziła w łonie Jazlyn ponad dwadzieścia lat, utrzymywana przy życiu jedynie krwią Siete. Była bardziej jego dzieckiem niż Jazlyn.

Jazlyn nie podołałaby wychowaniu dziecka, przywodzącego jej na myśl tyle bolesnych wspomnień. Żadne dziecko nie powinno mieć matki, która nie może bez drżenia pogłaskać go po kruczoczarnych włosach ani spojrzeć mu w oczy.

Oddała ją do adopcji, aby znalazła kochających rodziców, którzy znają tylko światło słońca i radość. Jessica zasługiwała na takie życie, nie zrobiła przecież niczego złego.

Jazlyn modliła się, by jej dziecko nigdy nie zostało tknięte przez mrok przeszłości.

rozdział XXXII

Jessice przestało bić serce. Twarz miała pobieleła i była prawie tak samo zimna jak jesienne powietrze dookoła. Umarła przed chwilą, gdy krew Aubreya popłynęła jej żyłami. Aubrey niechętnie opuścił ją na chwilę, by sprawdzić, co się dzieje z Caryn.

Czarownica oddychała powoli i głęboko. Najwyraźniej, choć pogrążona w kataleptycznym śnie, była cała i zdrowa. W tej chwili największym zagrożeniem dla niej stał się głód Aubreya.

Prawie bez namysłu Aubrey przeniósł się z obiema dziewczynami do swojego rzadko używanego domu w New Mayhem, gdzie miały zapewniony spokój. W lesie grasowało stanowczo zbyt wiele drapieżników, by zostawić je tam bez opieki, a w dodatku Aubrey nie wiedział, co Caryn chciałyby przekazać przez niego matce.

Umieścił Caryn w sypialni z oknami, wiedział bowiem, że żadna czarownica nie chciałyby się obudzić w miejscu, z którego nie widać gwiazd ani słońca. Jessicę natomiast zostawił w pokoju z ciężkimi, czarnymi draperiami, które całkowicie blokowały dostęp promieni słonecznych.

Potem, zanim zapach krwi Jessiki i Caryn zdażył wziąć górę nad jego zazwyczaj wzorową samokontrolą, Aubrey wyruszył na poszukiwanie posiłku. Nasyciwszy się, wrócił do domu pilnować dziewcząt, i wreszcie mógł zająć umysł innymi sprawami.

Przede wszystkim próbował dociec, na ile sposobów może powyrywać kości Fali. Chciał też zdecydować, ile z tych sposobów wykorzysta w praktyce.

Gdy brakowało jeszcze godziny do zachodu słońca, z ociąganiem odszedł od Jessiki. Przed jej przebudzeniem musiał załatwić sprawę z Falą.

Pojawił się w pokoju Fali, tuż przed nią, przystawił jej nóż do gardła i mentalnie ją obezwładnił, żeby nie stawiała oporu.

- Mam nadzieję, że Jessica solidnie cię pokroiła -warknął, lekko naciskając na ostrze noża.

- A ja mam nadzieję, że jest naprawdę martwa -odparła Fala, ale cicho, żeby nacisk noża się nie zwiększył. Mimo że zachowała ostrożność, na jej śniadej skórze pojawiła się cienka krwawa linia. - Bo jeśli nie, to szybko naprawię swój błąd.

- Odradzałbym ci to - powiedział Aubrey. - Zważywszy na to, jak wypadło pierwsze starcie, w kolejnym Jessica mogłaby nawet zwyciężyć.

- Ona zraniła mnie do krwi, Aubrey – odparła Fala. - Mam prawo ją ścigać i nie przeszkodzisz mi w wyegzekwowaniu tego prawa.

To, co zrobił z Jessica, byłoby nielegalne, gdyby Fala wcześniej wyzbyła się dumy i przyznała, że Jessica zadała jej ranę. Ponieważ jednak czekała z tym do tej chwili, zgłosiła swoje roszczenia za późno.

- To prawo odnosi się tylko do ludzi - zauważył zimno Aubrey.

W tym momencie się rozproszył, wyczuł bowiem obecność kogoś znajomego tuż za drzwiami.

Jessica zmyła już krew z ciała, ale jej bladość wskazywała na to, że musi się teraz nasycić.

- Nie powstrzymuj jej - powiedziała.

Aubrey puścił więc Falę, ale nie znikł. Jessica nie była jeszcze dość silna, by pokonać Falę w walce. Nie przed pierwszym posiłkiem. Mimo to spokojnie podeszła do Fali, mierząc ją pogardliwym spojrzeniem.

- Zraniona przez ludzką istotę... cóż za cios dla twojej dumy.

Fala warknęła, ale przed atakiem powstrzymała ją obecność Aubreya.

- Nie zamierzam z tobą walczyć - oświadczyła Jessica królewskim tonem.

Fala zmrużyła powieki, wciąż jednak nie próbowała się odezwać. Aubrey wiedział, że wampirzyca potrafi ocenić równie dobrze jak on, jaką moc posiadzie Jessica, kiedy się nasyci.

- Jednakże - ciągnęła Jessica z zadziwiającym opanowaniem - jeśli kiedykolwiek wyrządzisz krzywdę komukolwiek, kto jest dla mnie ważny, albo spróbujesz się do mnie zbliżyć, bardzo szybko się dowiesz, ile jeszcze ciekawych historii z twojej przeszłości mam do opowiedzenia.

Nie czekając na reakcję Fali, zniknęła, prawdopodobnie po to, by zdobyć pożywienie.

rozdział XXXIII

Gdy Jessica wróciła na chwilę do domu Aubreya w New Mayhem po krwistym posiłku, jaki zafundowała sobie kilka minut wcześniej na rogu ulicy w obskurnej dzielnicy Nowego Jorku, jej skóra miała znacznie zdrowszy odcień.

Zastała Aubreya odpoczywającego na kanapie w salonie. Na jej widok wstał i podszedł do niej.
- Caryn wróciła do domu, ale zostawiła to dla ciebie. - Podał jej list.

Jessica przebiegła wzrokiem kartkę - było to długie, wylewne, ckliwe pożegnanie. Ponieważ własne uczucia chciała ukryć, w myśli powiedziała „do widzenia” osobie, która prawdopodobnie była ostatnim ogniwem łączącym ją ze światem śmiertelników.

- Poza tym - dodał Aubrey, zerkając z niechęcią ku stołowi, na którym znalazł miejsce komputer Jessiki - kazała mi przenieść to.

Jessica uśmiechnęła się przewrotnie. Jakże niewinnie wyglądało to urządzenie - zwykły, czarny, plastikowy prostopadłościan bez najmniejszego zadrapania lub znaku, który wskazywałby, jakie zamieszanie może wybuchnąć z jego powodu. Podeszła do stołu i czule pogłaskała obudowę laptopa.

Aubrey podszedł tam za nią.

- Czy naprawdę tego potrzebujesz?

- Bez niego nie mogę pisać. - Postarała się przybrać jak najniewinniejszą minę, choć wiedziała, że wkrótce i tak wróci jej na twarz przewrotny uśmiech.

- Żyjesz po to, żeby sprawiać kłopoty, prawda?

- Życie jest niczym, jeśli brakuje w nim trochę chaosu, który czyni je interesującym. - Odwróciła się do niego i podniosła głowę, by rzucić mu żartobliwe wyzwanie, krzyżując z nim spojrzenia. - Co zamierzasz z tym zrobić?